Nr. 238. Lwów — Czwartek dnia 16 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Gawła Op. | Dyonizego M
Jutro: św. Lucyny | Hieroteusza M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 27 | Zachód „ „ 5 m. 2
Długość dnia godzin 10 minut 35 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Echa sprawy o Morskie Oko.

Toczy się na Węgrzech bardzo niewłaściwa, po prostu zdrożna agitacya za nieuznaniem wyroku w sprawie o Morskie Oko. Gdyby tą marną robotą zajmowało się tylko stronnictwo koszutowskie, widzielibyśmy w tem jedynie dowód, że skrajni radykaliści jątrzą z amatorstwa, aby jeno dokuczyć rządowi pana Szella za przygotowaną przezeń ugodę z Austryą. Ale ta agitacya wychodzi także z łona nadgranicznych komitatów węgierskich; spiski już wniósł do sejmu odpowiednią petycyę, a inne zamierzają pójść za jego przykładem. Rój radykalnych pisemek węgierskich zachęca do tego dokuczliwym brzękiem. W tem już niezawodnie jest wpływ pruskich urzędników księcia Hohenlohego, którzy naturalnie wiedzą, że niepodobna obalić wyroku sądu polubownego, ale z pewnością chcą trwale poróżnić nas z narodem węgierskim. Nietylko historyczna przeszłość łączy nas z Węgrami licznymi węzłami przyjaźni, korzystnej dla stron obu, ale nadto mamy wspólny a niezmiernie ważny interes w utrzymaniu potęgi monarchii. Nasz dobry, oparty na życzliwości, sympatyi i interesie, stosunek z zakarpackim sąsiadem jest więc dla monarchii dodatnim czynnikiem, który utrzymać i rozwijać nakazuje zdrowy rozsądek polityczny zarówno nam, jak Węgrom. Skoro jednak taki stosunek posiada tak ważne znaczenie dla Austro-Węgier, to nic dziwnego, że pangermanie pragną go zburzyć. Jest naszym obowiązkiem wiedzieć o tem i przeszkadzać intrydze. Jeżeli pominiemy wybryki węgierskich władz nadgranicznych, podlegających wpływom dyrekcyi dóbr księcia Hohenlohego, to musimy przyznać, że podczas sporu o Morskie Oko naród węgierski zachowywał się bardzo poprawnie. Jego wytrawni politycy nieraz z żalem się odzywali o istnieniu sporu, a wiemy, że nawet podczas sądu polubownego niektórzy z nich dosadnie się wyrazili o „błocie“, w które Węgry wpadły wskutek pieniactwa pruskich urzędników księcia Hohenlohego. Teraz więc odwołujemy się do nich i do poważnej prasy węgierskiej, aby powstrzymali zdrożną agitacyę, obliczoną już tylko na stałe poróżnienie nas z Węgrami.

My nie mamy najmniejszego powodu obawiać się jakichkolwiek niekorzystnych dla Morskiego Oka skutków tej agitacyi. Wyrok sądu polubownego jest niecofniony i żadnej rewizyi nie może podlegać. Sądy polubowne są nader cenioną przez wszystkie państwa instytucyą, której powaga opiera się na prawie międzynarodowem. W niem powiedziano, że jeżeli dwa państwa prawomocnemi ustawami z góry zapiszą się na sąd polubowny, czy rozjemczy, to wyrok jego bezwzględnie obowiązuje obie procesujące się strony i żadnej apelacyi być nie może. Naruszenie tej zasady odrazu zburzyłoby instytucyę sądów rozjemczych, do czego nie dopuści żadne państwo, ponieważ podniosłoby to mnóstwo spraw już załatwionych przez sądy rozjemcze. Ponieważ i austryacka Rada państwa i Sejm węgierski z góry, odpowiedniemi ustawami, zapisały się na sąd rozjemczy w sprawie Morskiego Oka, przeto wyrok tego sądu zamyka spór na zawsze. Agitacya radykałów węgierskich i agentów Hohenlohego jest więc zupełnie bezcelowa, o ile chodzi tylko o Morskie Oko, ale bardzo celowa, o ile dąży do uczynienia z nas i Węgrów nieprzyjaciół. Z naszej strony udaremnimy tę niecną intrygę olimpijskim spokojem i okazywaniem Węgrom życzliwości, oni zaś postąpią bardzo dobrze, jeżeli z właściwą sobie energią zmuszą swych radykałów do zrozumienia, iż Węgry, jako państwo cywilizowane, szanują prawa międzynarodowe.

Ustąpienie ks. Eulenburga.

Osobisty przyjaciel cesarza Wilhelma, poeta, muzyk, ambasador niemiecki przy austro-węgierskim dworze książę Eulenburg ustępuje ze swego stanowiska, aby z powodu rozchwianego zdrowia zupełnie się usunąć z politycznej widowni. Już nieraz zapowiadano, że z powodu fizycznych niedomagań lada dzień ustąpi, ale zawsze dodawano, że istotną przyczyną przewidywanej dymisyi są jakieś okoliczności polityczne. Ironicznie mówiono, że wprawdzie książę choruje, ale jego choroba znajduje się w Berlinie, w ministeryum spraw zagranicznych. Raz mu zarzucano, że pozwala sobie wywierać nielegalny wpływ na wewnętrzne w Austryi sprawy, mianowicie utrzymuje bliskie stosunki ze zwolennikami hasła Los von Rom i popiera luterską agitacyę; innym razem dowodzono, że pragnie nielegalnie wpływać na austro-węgierską politykę zagraniczną, co nawet w roku zaprzeszłym poruszono w Delegacyach, gdzie hrabia Gołuchowski dał tym posądzeniom energiczną odprawę; jeszcze innym razem prawiono, że książę Eulenburg wszedł z rządem wiedeńskim w jakiś tajny układ, na mocy którego Niemcy powstrzymają luterską propagandę w Austryi, a nawzajem Austrya stłumi prusofobię w Galicyi, ten jednak układ nie podobał się pangermanom, którzy swymi wpływami zaszkodzili księciu w Berlinie. Podobnych wymysłów, nieraz zupełnie niezręcznych, było mnóstwo. Tworzono je tylko dlatego, że z powodu osobistych stosunków między księciem a cesarzem Wilhelmem przypisywano pierwszemu z nich wyjątkowe znaczenie i jakąś wyjątkową rolę. Ale cesarz Wilhelm, pomimo swej nadzwyczajnej nerwowości, nigdy nie złożył najmniejszego dowodu nielojalności względem swych sojuszników, a Cesarzowi Franciszkowi Józefowi zawsze okazywał głęboki i szczery szacunek. Nakazuje to przyznać sprawiedliwość, która przy ocenianiu spraw politycznych jest dobrą busolą. P. Eulenburg zdobył przyjaźń Wilhelma II swem poetycznem i muzykalnem usposobieniem, tem, że jest nawskróś estetą. Jako przyjacielowi swemu, nadał mu cesarz niemiecki godność książęcą, a ponieważ Berlin zawsze wysyła do Wiednia wyjątkowo wybitne osobistości na posterunek ambasadorski (przedtem ambasadorem był członek panującego domu Reuss) przeto właśnie dlatego książę Eulenburg, jako osobisty przyjaciel Wilhelma II, był posłany na ten posterunek. Złożono przez to w Berlinie dowód, że chciano mieć w Wiedniu nietylko oficyalnego przedstawiciela Niemiec, ale także zaufanego pośrednika między obu monarchami. Wykwintny Eulenburg nie mógł się podobać radykalnym ultrasom narodowym, jak się im nie podoba z tychsamych powodów hr. Gołuchowski. Piętrzyli więc przeciwko obu niedorzeczne zarzuty. Nie warto ich nawet obalać, a kiedy teraz podano, że Eulenburg ustępuje, bo mu zdrowie zupełnie przestało służyć, to ta przyczyna dymisyi jest z pewnością jedyna i rzeczywista.

Strejk węglarzy.

Bezrobocie węglarzy ogarnia coraz szersze kręgi. Po Pensylwanii i Francyi przyszła kolej na Belgią, gdzie już robotnicy kopalniani zażądali 5-procentowego dodatku do pensyi, grożąc bastówką. W Anglii, w kopalniach walijskich, także zaczęła się agitacya strejkowa. Jest przypuszczenie, że i niemieccy węglarze pójdą za przykładem swych amerykańskich i francuskich towarzyszy, jeżeli ci prędko nie wrócą do pracy.

Powszechne bezrobocie węglarzy, zwłaszcza przed zimą, stałoby się klęską dla niezamożnych ludzi w całym cywilizowanym świecie. Zamożni wydadzą trochę więcej pieniędzy na opał i wydatku tego nawet nie poczują, ale ubodzy i robotnicy srodze odczują drożyznę opału. Tak wszelka agitacya socyalistyczna zawsze najpierw się zwraca w swych skutkach ekonomicznych przeciwko tym warstwom, których dobro ma wrzekomo na oku. Pensylwańska bastówka jest wojną robotników z królami przemysłu, z trustami, i jest objawem coraz silniejszego protestu ludności przeciw wszechpotężnej w Stanach plutokracyi. Bastówka francuska jest prostem następstwem dwuznacznej polityki rządu paryskiego, który kokietuje z socyalistami, a służy kapitalistom masoneryi. Lecz zapowiedziane bezrobocie węglarzy belgijskich, agitowane w Anglii i przewidywane w Niemczech — te trzy byłyby już wyłącznie produktem socyalistycznej namowy.

Pensylwańska bastówka nie może oddziałać na ceny węgla w Europie, ponieważ dotąd amerykański węgiel eksportowy przeważnie zaopatruje morskie stacye węglowe, a te zazwyczaj przed zimą są zapełnione. Również francuska bastówka nie wywoła podrożenia opału w środkowej i wschodniej Europie, bo Francya nigdy węgla nie wywoziła; ona nawet na własne potrzeby nie może dostarczyć swojego węgla i zawsze dużo go dokupuje w Belgii i Anglii. Lecz jeśli wybuchnie bezrobocie w innych krajach europejskich, natenczas węgiel bardzo podrożeje.

Teraźniejsza bastówka znów przypomniała, że jest bardzo źle, gdy jakaś powszechna potrzeba jest zaspokajana z jednego źródła. We Francyi już zaczęto myśleć nad koniecznością rozpowszechnienia spirytusu jako materyału opałowego. Stronnictwo agrarne zamierza przedstawić parlamentowi odpowiedni projekt. Rząd niemiecki sam czyni różne ułatwienia, które mogą rozpowszechnić opał spirytusowy. Trzeba nad tem zastanowić się także w Austryi, bo na drzewo niepodobna zawsze liczyć, a nadto przemysł gorzelniany zaiste zasługuje na trochę większą opiekę.

Korespondencye.

Rożniatów, 13 października.

(Sejmik relacyjny posła X. Teodora Bohaczewskiego. Konferencya okręgowa nauczycielska. Zamknięcie szkół. X. Korduba).

(*F. L.*) Stosownie do ogłoszonej w dziennikach krajowych zapowiedzi, zjechał tu 5 bm. znany z niedoszłej do skutku w ciągu minionej sesyi sejmowej kampanii obstrukcyjnej, poseł z kuryi wiejskiej, proboszcz rit. grac. z Lecówki X. Bohaczewski, by zdać przed swymi wyborcami sprawę z czynności poselskich. W sali hotelowej Weissmanna zebrało się o godzinie 5 wieczorem około stu włościan, garść miejscowego mieszczaństwa ruskiego i siedmiu parochów. Po wyborze przewodniczącego w osobie notaryusza miejscowego p. Pawlisza, zabrał głos X. poseł i wypowiedział długą, bo dwie godziny trwającą mowę, przeplataną gęsto znanemi nam zresztą z występu każdego ruskiego polityka, jadowitemi i sosem nienawiści suto oblanemi wycieczkami przeciwko wszystkiemu, co polskie. Okrzyki: „hańba!“ — „duże sumno!“ raz wraz wyrywały się z ust słuchaczy, gdy X. poseł w nadzwyczaj czarnych barwach kreślił polityczne i materyalne położenie chłopa ruskiego w Galicyi, i zwaliwszy całą winę za to rzekome jego upośledzenie na autonomię krajową, podniósł z naciskiem, że jedynym punktem wyjścia dla Rusinów jest energiczna, systematyczna walka z polską większością. Taką też była w ciągu minionej sesyi działalność posła Bohaczewskiego i jego ruskich kolegów. A musieli oni staczać boje wprost homeryczne. Znienawidzone lackie plemię, rozpanoszyło się na świętej Rusi od Sanu aż po Zbrucz. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie budują Polskę, i to Jagiellońską od morza do morza. Sejm galicyjski — mówi X. poseł — jest wiernym obrazem dawnej Rzeczypospolitej polskiej, gdzie to królewięta polskie, jak Abrahamowicze, Kozłowscy, Milewscy i Cieleccy stawiają najrozmaitsze niebezpieczne pułapki na chłopa ruskiego w postaci włości rentowych, i biur pośrednictwa pracy, mających na celu nic innego, jak kolonizowanie Rusi przez Mazurów. W szkołach dzieci ruskie zmuszone są wyspiewywać krakowiaki o Wandzie, co nie chciała Niemca, o Wawelu, Kościuszce i innych polskich bohaterach (czemu nie o Goncie i Żeleźniaku?) a w ruskich czytankach, *korenno* ruskich (co za zgroza!) są ustępy o jakichś tam Kazimierzach Wielkich, Stanisławach Żółkiewskich, Czarnieckich, Sobieskich. Nauczyciel Rusin nie może się przyznać do swej narodowości i obrządku, nie chcąc się narazić na najrozmaitsze szykany i przepędzenie tam, gdzie rośnie pieprz polski. (Tu jako *pendant* do tego twierdzenia X. posła może posłużyć ostatnia konferencya szkolna okręgowa, odbyta w Rożniatowie 30 września, pod przewodnictwem inspektora szkolnego X. Bazylego Nawrockiego. W konferencyi tej wzięło udział 41 nauczycieli i nauczycielek, z tego 30 Rusinów i Rusinek, którzy z całą swobodą i wolnością niczem niekrępowaną, używali w czasie obrad prawie wyłącznie języka ruskiego).

Jak Izrael w niewoli egipskiej za cebulą, tak wzdycha X. poseł za owymi błogimi czasami, kiedy to dziatwa ruska „mow anhely“ śpiewała z dyakami pieśni cerkiewne (a nauczyciel czyścił naturalnie jegomości czobity, a jejmości czerewyki). X. poseł był osobiście na Podolu podczas strejków rolnych i uważa je jako potężny środek do zdobycia samodzielności narodowej. Twierdząc, że wszystko pochłania polska część kraju, t. j. Galicya zachodnia, podczas gdy części ruskiej, t. j. Galicyi wschodniej dostają się tylko okruszyny, spadłe ze stołu polskiego, hojnie zastawionego, którym zarządza wszechwładnie król polski Cielecki, X. mowca stara się wszystko udowodnić cyframi, czyli, jak się wyraża numerami, lecz tu istotna prawda nie może mu się jakoś przecisnąć przez gardło, zdarzają mu się bowiem rażące pomyłki, jak np. cztery korony na jakąś inwestycyę ruską, które sami współkapłani jego, a nawet włościanie poprawiają na cztery tysiące.

Nastąpiły różne wnioski z prośbą do X. posła o poparcie, jak X. Gockiego w sprawie regulacyi Czeczwy, X. Sojki w kwestyi melioracyi gruntów, kwestya soli. X. poseł wszystko to sobie skrzętnie zapisywał. Jeden z interpelantów świeckich, jak widać wielki wielbiciel wódki, zwanej w naszych stronach „hardygałą“, prosił x. posła, ażeby hardygała, która obecnie jest droga i licha, była tania a tęga. X. poseł i to życzenie swego wyborcy zapisał sobie z wielką skwapliwością. X. posłowi uchwalono naturalnie jednogłośnie wotum zaufania.

Jak już mimochodem wspomniałem, odbyła się w naszem mieście dnia 30 września częściowa konferencya szkolna okręgowa w zabudowania szkoły męskiej po nabożeństwie odprawionem w cerkwi przez X. administratoru Kordubę. W konferencyi tej wzięło udział 25 nauczycielek i 16 nauczycieli. Przewodniczył inspektor szkolny okręgowy X. Bazyli Nawrocki, który w dłuższem przemówieniu skreślił ogólny obraz oświaty w kraju i w powiecie dolińskim jako wcale pomyślny, wspomniał z wielkiem uznaniem o dodatniej pracy nauczycielstwa powiatu dolińskiego, o rozroście i przekształceniu szkół na więcej-klasowe, wyraził wielkie zadowolenie tak we własnem imieniu, jak i powiatowych władz szkolnych, że ze względu na intenzywną pracę nauczycieli i nauczycielek żadnemu i żadnej nie odmówiono w ubiegłym roku szkolnym dodatków pięcioletnich, oddał cześć pamięci zmarłych pracowników i pracownic na niwie oświaty i zakończył swą mowę okrzykiem na cześć Monarchy, trzykrotnie przez wszystkich z zapałem powtórzonym.

Stosownie do programu nastąpiła lekcya praktyczna z rachunków z uczniami klasy czwartej, którą wzorowo i ku ogólnemu uznaniu przeprowadził nauczyciel miejscowy p. Emil Parylle. Z licznych wypracowań, które wpłynęły na wyznaczone temata konferencyjne, polecił Wydział konferencyjny do odczytania i omówienia publicznego wyczerpujące prace p. Emila Paryllego „O nauce dopełniającej“ i p. Leona Buraczka, kierownika 4-kl. szkoły męskiej w Perehińsku „Znaczenie wycieczek z uczniami“. Konferencya była połączoną z wystawą ćwiczeń pisemnych i robót kobiecych obficie nadesłanych i starannie wykończonych.

Dyskusya w toku konferencyi była ożywiona, ściśle rzeczowa, ścierały się opinie, zdania i poglądy, lecz bez cienia nawet roznamiętnienia, spokojnie, poważnie, pod hasłem „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas“. (W sprawach koniecznych jedność, w wątpliwych swoboda, we wszystkich miłość). A że tak było, to zasługa przewodniczącego konferencyi X. Bazylego Nawrockiego, który kierował obradami z prawdziwym taktem, przyznając ściśle swobodę wypowiadania swych zapatrywań każdemu z uczestników konferencyi, a prostując po przyjacielsku z całą łagodnością tu i owdzie wygłoszone mylne zapatrywania.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, udzieleniu wskazówek i pouczeniu w zakresie administracyjnym, zamknął X. inspektor konferencyę o godzinie 10 wieczorem. Słowo dziękczynne do X. inspektora wypowiedział wybrany ad hoc przez zgromadzenie kierownik szkoły żeńskiej w Rożniatowie p. Franciszek Ligęza. Konferencyę zaszczycił swą obecnością prezes Rady szkolnej miejscowej w Rożniatowie i zarządca dóbr fundacyi hr. Skarbka p. Robert Baumann, mąż interesujący się wielce sprawami oświaty, nader nauczycielstwu życzliwy. Zastępcą przewodniczącego konferencyi był kierownik 4-klasowej szkoły męskiej w Rożniatowie p. Antoni Kowalski, sekretarzowali pp. Parylle i Strzelecki z Krechowic.

Rada szkolna okręgowa w Dolinie zamknęła rozporządzeniem z dnia 9 października br. z powodu nagminnie panującego kokluszu, odry i szkarlatyny obie szkoły w Rożniatowie, męską i żeńską, na razie na przeciąg dwóch tygodni.

Wczoraj zjechało się w Ceniawie pod Rożniatowem u miejscowego proboszcza X. Sojki duchowieństwo ruskie dekanalne, aby pożegnać gr. kat. administratora w Rożniatowie X. Kordubę, który w tym samym charakterze przesiedla się w tych dniach do Woli wielkiej w dekanacie rozdolskim. X. Korduba, kapłan młody, energiczny, pełen zapału do pracy dla dobra ogólnego, zapisał się w czasie swej administracyi przez 3 i pół roku bardzo dobrze w pamięci Rusinów. Za jego staraniem stanęła

---

2)

WIERA

opowiadanie

przez *Annę Turowską*.

(Ciąg dalszy)

Szmer powstał w sali — szmer, który prędko przeszedł w ponure niezadowolenie. Otoczyli ją koledzy i koleżanki ciasnem kołem, pytając natarczywie o powód takiego zdania. A ona stała, górując głową nad nimi wszystkimi, milcząca, nieruchoma, patrząc gdzieś w dal, ponad ich głowy, jakby ją te szmery i pomruki nic nie obchodziły, jakby nie raczyła ich nawet zauważyć.

Profesora już w sali nie było, wyszedł był przed chwilą, wykład skończywszy; nikt nie miał prawa ani powagi nakazać milczenia głośnej, niesfornej masie.

— A może kolega sama anarchistka i dlatego tak za nimi gardłuje; tylko że dla takich dość miejsca na ziemi naszej, ale w obrębie gmachu uniwersyteckiego ich nie potrzebujemy! Cenimy wszelkie aspiracye swobody i wolności, ale krwiożercze zbrodnie wyrzutków społeczeństwa i nas kompromitują... mamy już ich dosyć!

I biorąc za rękę nieruchomą jeszcze kobietę nie zdającą się słyszeć ani widzieć, patrzał jej brutalnie w oczy.

Ale już — niewiadomo skąd przybyły — stał przy niej Konrad i wyrwał jej rękę z silnych kleszczów kolegi. Górował on głową całą nietylko nad nimi wszystkimi ale i nad gotycko-wyniosłą Wierą, a głos jego brzmiał jak trąba bojowa, gdy mówił:

— Odkądże to służalczość i podły wzgląd ludzki wkradły się do tych murów, tak, że zdania swego wolnego na swobodnej dyskusyi wypowiedzieć nie może obywatel dlatego tylko, że jest kobietą, obcą i bezbronną!

Wyglądał w tej chwili ze swoją pyszną postawą i olbrzymią czupryną z czoła odrzuconą, niby rozjuszony lew pustynny i musiał się takim nietylko mnie wydać, bo wnet opróżniło się dużo miejsca koło milczącej Wiery, a zgromadzenie całe zbiwszy się w małe kupki po kątach, poczęło półgłosem szeptać między sobą.

Tylko zgromiony student, głowa stronnictwa Szwajcarów umiarkowanych, warknął przez zaciśnięte zęby:

— Rozprawimy się kolego, adresu nie daję, bo znacie go!

— Znam... i owszem, rozprawimy się — rzekł już całkiem spokojnie, dobrodusznie nawet ten wielki Teuton i spojrzał z nieśmiałością pewną na rzekomą ofiarę gwałtu. Ale ta parsknęła mu śmiechem szyderskim w same oczy.

— Obca, bezbronna! Ach, bądźcie spokojni kolego; lepsze rzeczy widziałam, a nie czułam się bezbronną nigdy. I czegoż mam się bać, może śmierci?

Utkwił w niej oczy, jakby nagłym żalem zdjęty. Zwiesił głowę, odszedł kilka kroków w głąb sali i stał tam jak dąb samotny — nikt się do niego nie zbliżał. Ostatni widzowie tej sceny wychodząc, uśmiechali się także szyderczo.

Spostrzegła to Wiera — w jej twarzy zaszła zmiana gwałtowna; chłodne oczy jakby się zamgliły. Szybkim, niespodziewanym u niej, ruchem pantery rzuciła się ku niemu i niezważając, że jeszcze kilku spektatorów mają w sali, schwyciła go za obie ręce i do ust je przytuliła.

Konrad zbladł jak ściana i wprost nieprzytomnym wzrokiem patrzał na nią.

— Tyś wielki, dobry i szlachetny! — szepnęła, błyskając mu w same oczy dziwnemi, jakby nie swemi źrenicami. A potem, puszczając jego ręce i patrząc z zachwytem na szerokie, niby z kamienia wykute barki, dodała tak cicho, że ja tylko, obok stojąca, mogłam słyszeć: — Przepyszny jesteś, boski! Dziw, że cię pokochać nie mogę — ale nie!.. Tylko gdyby takich więcej było wówczas z nami, toby się nie było tak strasznie skończyło!

Wyszliśmy we troje — Konrad nieprzytomny prawie ze zdumienia i szczęścia, a ja rozważająca w ciszy i przerażeniu pewnem słowa jej ostatnie.

— Wiero — rzekłam wieczór, gotując jej herbatę na maszynce spirytusowej, bo córka i wnuczka magnatów żyła skromnie, tak jak ja, córka zrujnowanego szlachcica z Ukrainy, a pieniędzy leżących nie widziałam u niej nigdy. — Wiero! — zapytałam, korzystając, iż siedzi obok na kanapie, w pozie ogromnego znużenia i wyczerpania, z bledszą jeszcze niż zwykle twarzą, — powiedz mi prawdę — a na mnie liczyć powinnaś, ja cię przecież nie zdradzę — ty może jesteś anarchistką, ty może należałaś do zamachu jakiego; może twoje śliczne, przeźroczyste ręce jaką niewidzialną krwią splamione — bo i czegóżbyś ich tak broniła wbrew swemu milczeniu zwykłemu i obojętności!

— Bo to też ludzie! — odparła spokojnie.

A potem się zaśmiała nagle, cicho a dźwięcznie, jak dzwonek: — Ha, ha ha! ja anarchistka! A więc według ciebie, ujmuje się tylko człowiek za zbrodniami, które sam popełnił, a przynajmniej do których sam zdolny. Może masz racyę! — I znów się śmiała jakby rozbawiona nagle i trochę przerażona zarazem.

— A może ja tylko wiem, — ciągnęła po chwili — co to ból niesłusznych krwawych posądzeń! Może ja tylko tak cierpiałam, jakbym nią była! Może mam krew na rękach, a nie przezemnie wylaną! Może mi się zamach nie udał! A może ja muszę ich wszystkich kochać dlatego tylko, że „on“ między nimi był!

Tu oniemiałam wprost, gdyż Wiera nigdy nie płakała, a teraz słyszałam wyraźnie jak głos się jej krótkiem łkaniem złamał. Żal mi jej się zrobiło — nie pytając już o nic, położyłam sobie jej cudowną, jasnowłosą — niech tam sam Bóg sądzi, jeśli zbrodniczą — głowę na kolanach i pocałowałam w czoło.

To dziwne! pod tym pocałunkiem uśmiechnęła się do mnie cudownie z zamkniętemi oczyma — istny anioł senny — a potem już spokojnie, nie otwierając ich jeszcze — ale widać było blask ich przez rzęsy długie — rzekła:

— To, co mi się w tej chwili wyrwało, niech zostanie na wieki przy tobie; zresztą jemu już nic pod słońcem zaszkodzić nie może, gdyż on już... — i po pewnem wahaniu dodała — nie żyje!

Tak zupełnie jakbym ja miała pojęcie, kto to jest ten „On“.

Potem podniosła głowę, odsunęła się nieco odemnie i chłodno znów patrząc mi w oczy, rzekła zwolna:

— Jeśli chcesz, mogę od ciebie się wynieść, jeśli się i ty mnie obawiasz, i zamieszkać sama. Żal by mi było trochę, bo — o ile ja mogę się do kogo przywiązać — przywiązałam się do ciebie, a potem cenię cię jak nikogo tutaj, prócz Konrada jednego może — ale przecież z nim mieszkać nie będę. Teraz czci mnie jak posąg z lodu, wówczas zaraz by sobie przypomniał, że jestem kobietą — (tu roześmiała się smutno i szydersko zarazem) a tego ja nie chcę. Mogę jednak sama zamieszkać doskonale, więc powiedz tylko jedno słówko...

— Zostań — rzekłam poprostu, bo i cóż ja mogłam jej innego powiedzieć — kochałam ją zresztą.

— Dziękuję ci — szepnęła słodko i niezwykle serdecznie, a potem biorąc moją głowę w dwie ręce i całując, kończyła:

— To może głupstwo, ale... kupiłaś mnie tem jednem słowem... Bądź spokojna! Kłopotu ci nie przyczynię nigdy — a teraz przypatrz mi się dobrze i powiedz: czy taka istota z duszą przemęczoną, przesubtelizowaną, sceptyczną, z wiotkiem jak trzcina ciałem, z krwią i temperamentem Laponki, byłaby zdolną do czynu jakiegokolwiek?!

— A jednak ta twoja Laponka — uśmiechnęłam się — była zdolną...

— Uciec przed życiem — przerwała mi szybko. — Oh może i ja się na to zdobędę, gdy mi ono nadto dokuczy, ale nie bój się, tobie kłopotu w żadnym razie nie zrobię!

— Nie mów tak — prosiłam — wiesz przecie, że cię kocham szczerze i bezinteresownie!

— Wiem — odrzekła poważnie, — ach, żebyś z tej miłości mogła mi użyczyć choć setną część swojej równowagi duchowej, spokoju, hartu, pogody!

— No spokoju — rzekłam bezmyślnie — to już ci chyba nie brak!

— Spokój wody stojącej i zapleśniałej — zaśmiała się gorzko, a przez jej oczy zielonoszare ognie przeleciały. — Ale któż z żywych wiedzieć może, co tam na dnie są za otchłanie, głazy i wiry!

Potem zwiesiła głowę i już przez dni parę jakby wyczerpana zbytniem mówieniem, nie odzywała się do mnie wcale i była jak zawsze: spokojną, stojącą, tajemniczą wodą...

Przecież ja ciągle miałam głębokie poczucie, że ona cierpi, choć się nigdy nie skarży; że się w niej coś bezustannie łamie, zapada i znów w powietrze wznosi, aby się zapaść znowu. I ta dziwna, cudza wewnętrzna męka bolała mnie jak swoja własna. Bo to wielki fałsz, że syty głodnego nie rozumie! Ja z moją zdrową, silną, tylko tyle że trochę wrażliwą naturą, wcielałam się mimowoli w tę marzycielską, niepojętą istotę i w duszy mojej, jak w zwierciedle odbijała się jej wielka bezustanna męka, choć ani nazwy jej podać, ani jej treści wytłómaczyć bym nie mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piękna cerkiew, której budowę odwlekano z dnia na dzień od lat około trzydziestu; on założył kasę Raiffeisenowską, którą kierował jako kasyer najsumienniej, oraz bractwo wstrzemięźliwości; on też kierował niezmordowanie i całkiem bezinteresownie, jako przewodniczący komitetu cerkiewnego, budową lokalu, przeznaczonego na pomieszczenie szkoły żeńskiej. Jako Rusin stoi twardo przy swojem, lecz szanuje nasze, więc i Polonia w Rożniatowie szle mu na pożegnanie serdeczne „Spasy Bih!“

Propozycya dra Körbera.

Wrażenie, jakie wywołał prezes gabinetu dr. Koerber inicyatywą swą w sprawie uregulowania kwestyi językowej w Czechach i na Morawie, jest olbrzymie. Przypisać to należy przedewszystkiem temu, że inicyatywa ta przyszła całkiem niespodziewanie. Zamiast bowiem pójść utartą dotychczas drogą i za pomocą ustnych konferencyi z reprezentantami stronnictw interesowanych sondować poprzednio ich opinię i wywołać dyskusyę w sprawie, mającej być przedmiotem akcyi ustawodawczej, przez co opinia publiczna już z góry powiadomiona byłaby o tem, na co się zanosi, zaprosił p. Koerber do siebie niemieckich i czeskich mężów zaufania i wręczył im gotowy elaborat, o którym jeszcze na godzinę przedtem nikt absolutnie nic nie wiedział. Elaborat p. Koerbera nie jest projektem ustawy we właściwem tego słowa znaczeniu, jest to raczej brulion projektu, który p. Koerber pozwala dowolnie kreślić i zmieniać, a wypracował go jedynie dlatego, ażeby stworzyć konkretną podstawę do parlamentarnej akcyi. Styl tego elaboratu jest warunkowy, co najlepiej świadczy o tem, że nie mamy tu do czynienia z projektem, którego rząd bezwarunkowo bronić zamierza. Nie ma tam ani jednego zdania, zredagowanego w trybie oznajmiającym, t. j. pozytywnym, każdy ustęp jest warunkowy, a więc „języka niemieckiego należałoby używać w tych a tych wypadkach“, „trzebaby odróżnić trzy obszary językowe“ itd. itd.

W telegramach wczorajszych podaliśmy streszczenie poszczególnych paragrafów tego zarysu rządowego, obecnie dla lepszego zrozumienia naszkicujemy jego całość. Elaborat rządowy składa się z dwóch odrębnych dokumentów: jeden zawiera zarysy uregulowania sprawy językowej w Czechach, a drugi taki sam zarys dla Morawy. Oba mają wspólny wstęp, a określa on te dziedziny administracyi państwowej, w której ma być wyłącznie używany język niemiecki. Są to: korespondencye z władzami wojskowemi i żandarmeryą, korespondencye z władzami pozakrajowemi, sprawozdania dla władz centralnych, wykazy i korespondencye wszystkich państwowych urzędów kasowych, poczt i telegrafów itd.

W dalszej swej części różnią się oba projekty rządowe zasadniczo, projekt dla Morawy bowiem postanawia, że we wszystkich innych sprawach, prócz owych wyliczonych na wstępie, uważać należy państwowe urzędy na Morawie jako dwujęzyczne, t. zn. urzędować mają one zarówno po czesku jak i po niemiecku, zaś projekt dla Czech postanawia, że we wszystkich innych sprawach, prócz wyliczonych we wstępie, podzielić należy państwowe władze na trzy terytorya językowe, a mianowicie: wyłącznie czeski, wyłącznie niemiecki i dwujęzyczny. Jako dwujęzyczny uważać należy każdy powiat sądowy, w którym przy ostatnim spisie ludności przynajmniej 20% mieszkańców podało drugi język krajowy jako swój język towarzyski. W myśl tej propozycyi zatem, rozgraniczenie powiatów sądowych pod względem językowym zmieniałoby się co dziesięć lat, t. j. po każdym spisie ludności, dlatego też powiat, który dziś uznany byłby za wyłącznie czeski, mógłby po następnym spisie ludności, t. j. po roku 1910, zmienić się na dwujęzyczny, gdyby spis wykazał przynajmniej 20% niemieckich mieszkańców.

Ten podział Czech na trzy terytorya językowe nie jest właściwie nowością, gdyż wprowadziło go już znane rozporządzenie gabinetu bar. Gautscha, zmieniające pierwotne Badeniowskie rozporządzenia językowe. Wiemy, że to Gautschowskie rozporządzenie, które następnie zniesiono za krótkich rządów gabinetu hr. Clary'ego, nie zadowoliło ani Czechów ani Niemców i nie zażegnało obstrukcyi.

Obecny projekt dra Koerbera zdaje się przyjętym zostanie przez większość stronnictw niemieckich przychylnie, gdyż bądź co bądź utrwala on poniekąd na zawsze bardzo rozległe prawa języka niemieckiego, a z tem, że Czechom trzeba przyznać pewne prawa językowe, zgadza sie większość Niemców. Tylko grupa wszechniemiecka zwalczać będzie zapewne i tę propozycyę.

Natomiast pierwsze wrażenie, jakie wywarł elaborat dra Koerbera w obozie czeskim, jest nieprzychylne. Przedewszystkiem razi Czechów ów wstęp, określający wyłączne prawo języka niemieckiego, gdyż Czesi widzą w tem poniekąd torowanie drogi uznaniu języka niemieckiego językiem państwowym. Następnie nie podoba się Czechom to, że dla Czech wypracował rząd inne zarysy uregulowania sprawy językowej, niż dla Morawy, wiadomo zaś, że młodoczesi stojąc na stanowisku państwowego prawa czeskiego, domagają się, aby na Morawie obowiązywały te same zasady językowe, co w Czechach.

Odpowiedź swą na tę propozycyę Dra Koerbera mają stronnictwa czeskie dać w piątek, a podobno będzie ona odmowną. Pytanie tylko, czy odmowa ta będzie tego rodzaju, iż wykluczać będzie dalszą dyskusyę, tj. iż Czesi odrzucają *a limine* cały projekt Dra Koerbera, czy też będzie należycie umotywowaną, tj., iż stronnictwa czeskie przejdą po kolei wszystkie punkty elaboratu rządowego i porobią przy nich swoje uwagi, a więc oświadczą, że tego punktu nie mogą przyjąć z takiego lub owakiego powodu, ów pragnęliby zmienić w tym a tym kierunku itd. Jeżeli Czesi kierować się będą rozumem politycznym, wówczas powinni wybrać tę ostatnią drogę, bo w takim razie otwarte będzie pole dyskusyi, która przecież może w końcu doprowadzić do porozumienia.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu swoich „Wspomnień,“ drukowanych w *Kuryerze warszawskim*, opowiada p. Wincenty Rapacki o pewnym młodym obywatelu ziemskim, którego zabawa za kulisami tak nęciła, że założył teatr i prowadził go dopóty, dopóki na nim nie stracił ostatniego grosza. P. Rapacki pisze:

Kupiwszy za grube pieniądze od jednego z dyrektorów ogródkowych utensylia, ogłosił w dziennikach, że angażuje artystów i artystki, rozpoczynając sezon z dniem 1ym czerwca.

W światku teatralnym zagotowało się straszliwie, bo buchnęła wieść, że młody szlachcic z powiatu ostrołęckiego, pan piętnastu wiosek i miasteczek, zakłada teatr, jakiego jeszcze nie było, garnąc wszystkie talenty, a przez to grożąc ruiną współzawodnikom, jacyby obok niego stanąć śmieli do walki, a nawet wsadza „pikę“ teatrowi rządowemu, bo i stamtąd zabiera aktorów. Grywać zaś będzie sztuki przeważnie oryginalne autorów jeszcze nieznanych.

Usadowił się ten nowy bożek w hotelu Rzymskim na I piętrze i patrzał z balkonu, jak formalne procesye aktorstwa wędrowały do jego... kasy.

We drzwiach postawił cerbera, który miał nakazane wpuszczać ich po jednemu.

Gdy wpuszczono takiego pana lub panią, przyjmował ich sekretarz, który spisywał formalny protokół z danej osoby, gdzie były wyłuszczone nietylko lata jego zawodu, ale i życia, rodzaj i ilość granych ról, w jakim teatrze, świadectwa prasy o talencie... a w końcu rysopis.

Gdy sekretarz ukończył swoje czynności, przesłuchawszy każdego, oświadczono wszystkim gromadnie, że proszeni są na pojutrze, na godzinę 10-tą.

— Cóż to za szopę z nas urządza ten błazen? — rzekł basem szlachetny ojciec.

— Cierpliwości, ojczulku, niech się bawi, a niech płaci — odpowiedział piskliwym głosem komik, zacierając ręce.

— Spisują protokół, jak w cyrkule — a ten dureń siedzi na balkonie i śmieje się z nas. Eh, idźcie do wszystkich dyabłów z takim dyrektorem!

— A to fujara! Cierpliwości, spróbować warto.

W oznaczonym dniu stawiło się wszystko punktualnie.

Pan F. z listą w ręce siedział w gabinecie przy ogromnem biurku i kazał sekretarzowi wpuszczać wskazane przez siebie osoby. Począł, rzecz jasna, od płci nadobnej.

Wypadek, czy też *fatum*, sprawił, że pierwsza, która przestąpiła próg, miała wpłynąć tak przeważnie na osobę młodego dyrektora i młodej jego instytucyi.

Była to fertyczna subretka, ulubienica teatrzyków ogródkowych. Sprytem swoim zbadała odrazu stan rzeczy. Poznała, że ten młody szlachcic chce się zabawić. Niech się bawi a dobrze. Trzeba mu w tem dopomódz... Wzięła też go odrazu tak, że cała ta rzesza biednych aktorów, zmuszona czekać kilka godzin w przedpokoju, rozeszła się, złorzecząc i klnąc po cichu „dyablicę“.

Rozpoczęło się więc angażowanie w innej formie. Pan F. kazał przywoływać tych, których mu wskazała subretka.

— Ha! my rządzim światem, a nami...

Wszyscy protegowani pani dyrektorowej, których zaangażował p. F., byli to kabotyni i ostatniego gatunku cyganie, bo żaden z porządnych ludzi nie chciał wejść do trupy tak rządzonej. Przypatrywali się tylko z boku i śmieli do rozpuku.

Pierwszą sztuką, którą wystawił, była jego własna, nosiła ona tytuł: „Władzca prasy“. Był to paszkwil, wymierzony przeciwko jednemu ze znanych publicystów. (Dobrze wziął się do rzeczy!) Na próbach sam objaśniał aktorów, żądając od nich niepodobnych rzeczy, kazał im się charakteryzować na znane figury w mieście, a domagał się tego tak mocno, że omal nie przychodziło do pięści. Obiecał, że sprowadzi ekonoma z kańczugiem i pachołkami. Nie brano tego na seryo i spełniano to, co kazał, śmiejąc się w kułak, bo płacił dobrze i dawał zaliczki.

Pochlebcy przezwali go prezesem, bo dyrektor wydał się im za małą dla niego figurą. To szlachcicowi tak się podobało, że mianował zaraz dwóch reżyserów i dyrektora — rozkazując już urzędownie nazywać siebie „prezesem dyrekcyi.

Po owym „Władzcy prasy“, który doznał hałaśliwego *fiasca*, bo w nim szczypty talentu nie było, przyszła kolej na sztuki oryginalne. Posypały się wypracowania studenckie i arcydzieła grafomanów, którzy u nas rosną jak grzyby. Wybierał, co mu się zdało lepszego, i wystawiał.

Ten szlachcic miał słabe przeczucie teatru Antoine'a, tylko, że się wziął do tego po szlachecku.

I tak jechał szaleniec... Aż gruchnęła wieść, że las sprzedał.

Śliczny las nad Bugiem kupili Niemcy. Echa ich zbrodniczych siekier odbiły się aż o mury Warszawy, gdzie właśnie na jarmark Śto-Jański zjechało się mnóstwo jego sąsiadów i przyjaciół.

Ich prośby i przekładania rozjątrzyły tylko bardziej prezesa.

Warszawa przypatrywała się, smutnie kiwając głowami, jak ten szaleniec topił ojcowiznę, żeby sprawiać bogate stroje i wystawiać sztuki, na które nikt patrzeć nie chciał.

Jego współzawodnicy, których miał zabić, robili świetne interesa, mając najlepsze siły aktorskie, użył więc brzydkiego sposobu, praktykowanego u nas dość często, aby namawiać ludzi do zdrady. Płacił bajeczne sumy i wyławiał najlepsze siły, ale płacono mu pięknem za nadobne, bo brano pieniądze i zostawano na miejscu. Rozpoczęły się gorszące procesa.

Nie przeszkadzało to wcale bawić się panu prezesowi. Dawał huczne biesiady, na których królowała jego przyjaciółka w naszyjniku z prawdziwych pereł, a aktorzy, przystrojeni w kostyumy średniowieczne, spełniali obowiązki podczaszych, marszałków, paziów i arlekinów. Urządzał konkursa na dowcipy, wyznaczając dość wysokie premia. Słowem, dwór na wzór „Panie Kochanku“.

W tym szlachcicu zagrał widocznie jakiś atawizm praszczura, który w podobny sposób słodził sobie żywot. Inaczej nie można sobie było jego pasyi wytłómaczyć.

Zdarzyło się pewnego poranku, gdy pan prezes zajęty był mustrowaniem aktorów, że weszła do ogródka gromada chłopów, ze starym jakimś sługą na czele, prosić jasnego pana, aby nie sprzedawał majątku Niemcom.

Scena godna Szekspira.

Z jednej strony banda kabotynów płci obojej z cynicznym żartem na ustach, z drugiej biedni chłopi i czeladź, osiedli od wieków pod skrzydłem zacnej rodziny, patrząc zdziwieni, przygnębieni na zdziwaczałego potomka rodu i nie pojmując zgoła jego wściekłej pasyi.

I cóż się stało?

Serce panicza zamarło. Uczęstował ich sowicie kawiorem i majonezem; i odprawił.

Dobra miały już innego pana.

Nie zostawił sobie na „owinięcie palca“, jak powiada prostota, bo za pożyczone pieniądze wyjechał za granicę, aby tam szukać pracy dla kawałka chleba. Pracować go nie nauczono. Umarł w nędzy i rozpaczy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 października.

Na początku wczorajszego posiedzenia sekretarz Rady p. Zawistowski odczytał podziękowanie spółki włościańskiej w Zubrzy za wydzierżawienie jej folwarku. Następnie p. Riedl imieniem komisyi-matki wniósł, aby do komisyi dla ostatecznej kollaudacyi rachunków z budowy teatru wybrano pp. Dzieślewskiego, Gołąba i Rawskiego. Rada wniosek ten przyjęła. Z kolei na wniosek dra Marjańskiego wybrano dodatkowo do sekcyi IIej p. Lewickiego Bolesława, a p. Szwejkowskiego przeniesiono z IIej do III sekcyi. Przystąpiono potem do dalszych obrad nad projektem nowego regulaminu dla Rady. Przyjęto paragrafy o wiceprezydentach i gospodarzach Rady. Przy obradach nad paragrafem o sekretarzu Rady wniósł dr. Lisiewicz, aby do tej funkcyi Rada powoływała jednego z urzędników, a nie prezydent. Referent prof. Roszkowski wykazywał, że sekretarzem Rady musi być urzędnik, a nie radny. W głosowaniu przyjęto paragraf o sekretarzu z dotychczasowego regulaminu: Rada miejska wybiera albo z grona swego, albo z grona zaproponowanych przez prezydenta urzędników magistratu sekretarza Rady.

W dyskusyi nad paragrafem o sprawach zaległych dr. Aszkenazy występował przeciw temu, że sprawy ważne traktuje się zwykle jako nagłe, a w następstwie tego załatwia się je gorączkowo i pobieżnie. Mówca żąda prowadzenia wykazu spraw zaległych i zamknięć rachunkowych funduszów i fundacyj w zarządzie miasta pozostających, a to dla lepszej ich, niż dotychczas, ewidencyi. Dr. Lilien żąda też prowadzenia wykazu niewykonanych uchwał. Wnioski o powyższe wykazy odrzucono. Na tem więc zakończono debatę nad I ą częścią regulaminu: o biurze Rady miejskiej. W dyskusyi nad II-gą częścią: „o posiedzeniach Rady“ pierwszy zabrał głos p. Ihnatowicz i domagał się, aby na żądanie 10, a nie 4 radnych, zwoływano nadzwyczajne posiedzenia. Wniosek ten przyjęto. Następnie uchwalono, że szefowie departamentów magistratu mogą być obecni na posiedzeniach, jeśli zaś na porządku dziennym jest sprawa, traktowana w departamencie jednego z nich, to musi on być na posiedzeniu.

Na tem zamknął prezydent dr. Małachowski obrady.

Wystawa zbiorowa prac ś. p. Poświkowej.

Wystawa ta otwarta w niedzielę w salach lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, podobnie zresztą jak każda wystawa dzieł przedwcześnie zgasłego talentu, przejmuje smutkiem na myśl o tem, coby taki talent, będący właśnie w pełni sił i rozwoju, mógł jeszcze zdziałać dla dobra sztuki i społeczeństwa. Tutaj wrażenie to potęgują jeszcze znane we Lwowie powszechnie okoliczności tragiczne, które towarzyszyły niespodziewanemu zgonowi ś. p. Poświkowej, matki naszej ogólną sympatyą i uznaniem cieszącej się artystki dramatycznej pani Ludwikowej Solskiej. Przytem ś. p. Poświkowa, jako kierowniczka znanej szkoły, pracowała na niwie, która u nas do niedawna prawie zupełnie leżała odłogiem, na niwie sztuki stosowanej i znaczenie jej działalności na tem polu w Warszawie i w całej Polsce, zwłaszcza pedagogiczne, było pierwszorzędne. Śmierć jej przedwczesną należy wskutek tego uważać za stratę niepowetowaną. Stratę tę właśnie odczuwać daje w całej pełni świeżo urządzona wystawa, której zainaugurowanie jest pięknym aktem pietyzmu ze strony córki, a ze strony Tow. Prz. Sztuk Pięk. jednem plus więcej w szeregu jego zasług kulturalnych.

Wystawa pośmiertna prac ś. p. Poświkowej posiada przedewszystkiem wielkie znaczenie pedagogiczne zarówno dla publiczności naszej, jak i dla tych artystów, którzy zaczynają pracować na polu sztuki do przemysłu stosowanej. Pozwala ona bowiem niejako wedrzeć się w tajniki pracowni, i prawie krok za krokiem śledzić te drogi, po jakich kroczyć musi sumienny talent, chcący wprowadzić sztukę w zakres codziennego naszego otoczenia domowego, w zakres sprzętu i dekoracyi. Tutaj — jak zresztą wszędzie w sztuce — odgrywa rolę pierwszorzędną obserwacya natury. Dlatego więc wysoce pouczające są w tym kierunku w pierwszej wielkiej sali naszego „Salonu“ pomieszczone studya z natury.

Są to luźne notatki artystyczne, szkice kwiatów, owoców i ptaków. Odznaczają się one wielką miłością przyrody i sumiennością obserwacyi, podbijającą widza najbardziej może właśnie w rzeczach najmniej wykończonych, które odznaczają się ogromną bezpośredniością. Widać, jak artystka umiała uchwycić indywidualny charakter danego motywu, zwracając jednak uwagę swoją przedewszystkiem na jego stronę dekoratywną. Wyborne są zwłaszcza studya owocowe, przedstawiające śliwki, wiśnie, porzeczki i t. p. Także studya ptaków, naszych i egzotycznych, są bardzo dobre. Wzory do malowania kwiatów są już dekoratywnem zużytkowaniem poprzednio nagromadzonego materyału surowego. Skomponowane przeważnie w formie wiązanek, zgrabne i pełne smaku w układzie, przeznaczone one są więcej dla amatorów i dyletantów i posiadają raczej znaczenie szkolarskie.

Najlepsze z nich są wzory do malowania na porcelanie, odznaczające się dobrym kolorytem i nieodzowną w danym wypadku lekkością kompozycyi. Stanowią one niejako przejście do wzorów rozwieszonych na trzeciej ścianie (prawa od wejścia), które noszą już na sobie wyraźne piętno indywidualnej twórczości artystycznej. Motyw roślinny został w nich już w celu dekoratywnym wystylizowany indywidualnie, a odpowiednio do samego zastosowania praktycznego. Mamy tu więc wzory na tkaniny (nagrodzone w swoim czasie na wystawie fabryki Heinzla w Warszawie), wzory na obrusy, ręczniki, batysty, story, posadzki itp., wszystko to przeważnie rzeczy pierwszorzędnej wartości artystycznej, zdumiewające swym wdziękiem i finezyą. Śliczny jest wzór na obrus w stylizowane irysy, a zwłaszcza wzory na batysty, odznaczające się bogactwem indywidualnie choć w duchu angielskiej „secesyi“ rozwiniętych i zastosowanych motywów. Prócz wymienionych przedmiotów w pierwszej sali umieszczone są jeszcze dwie poprawne zupełnie „martwe natury“ olejne i dwie bardzo dekoratywnie pomyślane supraporty większych rozmiarów, również olejne, a przedstawiające chryzantemy i irysy.

W pierwszej sali umieszczone są jeszcze dwa garnitury mebli, których lwia część znajduje się jednak w ostatniej salce za salką, w której obecnie rozwieszone są piękne i interesujące zdjęcia fotograficzne (przeważnie druki gumowe) p. p. Łozińskiego i Mikolascha. Meble ś. p. Poświkowej, które właśnie przed samą jej śmiercią wystawiono w warszawskim salonie A. Krywulta, tak wielkiem tamże cieszyły się uznaniem, posiadają na ogół nie tyle konstruktywną, ile raczej dekoratywną i ornamentacyjną wartość. W konstrukcyi znać na nich wyraźnie wpływ nowego — angielskiego sprzętu „secessyjnego“. Najcenniejszą ich stroną jest ornament, będący dalszem a równie artystycznem zastosowaniem tych prac przygotowawczych, które można oglądać w sali pierwszej. „*Pièce de résistance*“ stanowi wielki garnitur z drzewa jaworowego, przeznaczony do salonu lub *hall*'u. Składa się on z kanapy zestawionej z podwójnego motywu, fotelu, dwóch foteli, dwóch krzeseł, dwóch stołów, dwóch rozmaitych etażerek i kilku innych drobiazgów. Meble te malowane na kolor czerwonawy, drzewny, ozdobione są w stylizowane liście i nasiona jesionowe, wykonane są bardzo starannie i gustownie. Kanapa i fotele mają nadto poduszki koloru *gris perle* haftowane w pióra pawie. Do tego garnituru należy jeszcze wspaniała makata haftowana, przedstawiająca dwa pawie, wyborna jako rysunek i zestawienie kolorów i doskonale harmonizująca z całością.

Z innych mebli, których wszystkich szczegółowo wymieniać niepodobna, zwraca na siebie uwagę parawan drewniany z wymalowaną na nim sylwetą wielkiej gałęzi jesionowej. Jest to rzecz śliczna, jako pomysł i wykonanie, wielce wytworna i dekoratywnie działająca. Piękne są również malowane stoliczki składane do kawy, zwłaszcza ten w tonie najciemniejszy. Urządzenie całości bardzo zgrabne i gustowne. Ściany zdobią śliczne dekoratywne „panneaux“, z których dwa mniejsze stanowią do siebie „pendant“ (chryzantemy i „korony cesarskie“). Osobno wymienić należy porcelanę malowaną w kwiaty i owoce, której chwalić nie potrzeba, skoro w swoim czasie nagrodzoną została na wystawie chicagoskiej.

Na jednej ze ścian ostatniej salki wisi również dobry pastelowy portret zmarłej artystki, roboty panny Łempickiej z Warszawy. Młoda, czerstwa twarz kobieca, o krótko strzyżonych siwych włosach, spogląda z niego smutnemi siwemi oczyma, jakby w przeczuciu, że nie doczeka się owocu swych tyloletnich mozolnych trudów i że jej przyjdzie pożegnać życie właśnie w tej chwili, kiedy szczęście i sława uśmiechać się jej poczynały. Niechaj ta wystawa pośmiertna będzie dla społeczeństwa naszego przypomnieniem wdzięcznem dzielnej artystki i kobiety. Cześć jej pamięci! *C.*

Mały fejleton.

Drogi pies.

(Czechowa.)

Porucznik Dubow, niemłody już przedstawiciel armii, siedział z jednorocznym ochotnikiem Knapsem, racząc się koniakiem.

— Wspaniały pies! — mówił Dubow, pokazując Knapsowi swoją Miłkę. — Przepyszny pies! Zwróć pan tylko uwagę na jego pysk! Sam pysk wart nie wiem ile! Gdyby się tak trafił amator, to za ten sam pysk zapłaciłby ze dwieście rubli! Nie wierzysz pan? Więc w takim razie nic się pan na tem nie znasz i nie rozumiesz...

— Rozumiem się, ale...

— Przecież to setter, najczystszej krwi angielskiej! Wystawia znakomicie, a już co do węchu... Boże drogi, co to za węch! Wiesz pan ile ja dałem za Miłkę, gdy była szczenięciem? Sto rubli! Osobliwy pies! Sze-elma, Miłka! Głu-upia, Miłka! Pójdź tu... psino, psinko moja...

Dubow przyciągnął do siebie Miłkę i pocałował ją między uszy. W oczach zabłysły mu łzy.

— Nikomu cię nie dam... moja ty śliczna... rozbójniczko. Przecież ty mnie kochasz, Miłka? Kochasz?... No, pójdź precz! — krzyknął nagle. — Brudnemi łapami mundur mi walasz! Tak, panie Knaps, półtorej setki dałem za szczenię! Więc widać, było za co? Szkoda tylko, że nie mam czasu polować. Pies marnuje się, talent jego przepada... Dlatego tylko chcę ją sprzedać. Kup ją sobie, panie Knaps. Całe życie będziesz mi wdzięczny. No, jeśli pan masz mało pieniędzy, to niech panu służy za połowę ceny... Ustąpię ją panu zresztą za pięćdziesiąt rubli! Niech stracę!

— Ej, nie... — westchnął Knaps. — Gdyby tak pańska Miłka była rodzaju męskiego, to możebym ją kupił, ale...

— Miłka nie jest rodzaju męskiego? — zawołał zdziwiony porucznik. — Panie Knaps, cóż się z panem dzieje? Miłka nie męskiego... rodzaju?! Cha-cha... Dobryś sobie, panie Knaps! Patrzcież, więc on nie umie odróżnić psa od suki!

— Wmawiasz pan we mnie, jakbym był ślepy lub dziecko... — obraził się Knaps. — Ma się rozumieć, że to suka.

— Może pan jeszcze powiesz, że jestem kobietą! Ach, panie Knaps, panie Knaps! A niby pan jesteś skończonym technikiem! Nie, najdroższy panie, to jest najprawdziwszy i najczystszej krwi pies-samiec! I mało tego, ale drugiego takiego ze świecą szukać... a pan gadasz, że to suka! Cha-cha-cha!

— Daruj pan, Michale Iwanowiczu, ale pan mnie chyba za głupca uważasz... To przecież obrażające...

— No, nie potrzeba, bierz pana licho... Nie kupuj pan... Nie ma co z panem gadać! Niedługo pan zaczniesz utrzymywać, że ten pies nie ma ogona, tylko piątą nogę... Dajmy już pokój. Ja chciałem panu przysługę wyświadczyć... Wachramiejew, dajno koniaku!

Ordynans przyniósł koniaku. Porucznik nalał pełne szklanki. Siedzieli z pół godziny w milczeniu.

— A choćby to był pies żeńskiego rodzaju — przerwał milczenie porucznik, spoglądając posępnie na butelkę. — Wielka mi rzecz! To jeszcze lepiej dla pana. Będzie miewała szczenięta, a co szczenię... to 25 rubli. Każdy kupi z chęcią. Nie pojmuję, czemu się panu tak podobają psy-samce! Suki tysiąc razy lepsze. Najpierw są łagodniejsze, a wreszcie przywiązańsze i wierniejsze. No, kiedy się pan już suk tak boisz, to weź ją sobie za dwadzieścia pięć rubli.

— Nie, drogi panie... Nie dam ani kopiejki. Po pierwsze pies mi niepotrzebny, a po drugie nie mam pieniędzy.

— Tak mi trzeba było powiedzieć od razu. Miłka, pójdź precz!

Ordynans podał jajecznicę, po której zjedzeniu porucznik odezwał się znowu:

— Dobry chłop z pana, panie Knaps, uczciwy człowiek... Nie chciałbym pana puszczać tak bez upominku... Wiesz pan co? Weź sobie tego psa za darmo.

— Cóż ja z nim zrobię? — odparł Knaps, wzdychając. — Któż będzie u mnie pamiętał o nim?

— Hm... Kiedy pan nie chcesz — to trudno... Nie bierz pan w takim razie... Dokądże pan się śpieszysz? Siadajże pan!

Knaps przeciągnął się, wstał ze stołka i wziął czapkę do ręki.

— Późno już, do widzenia... — rzekł, ziewając.

— Poczekajże pan, odprowadzę pana.

Dubow i Knaps ubrali się i wyszli na ulicę. Pierwsze sto kroków przeszli w milczeniu.

— Nie wiesz pan, komuby można dać tę sukę? — zapytał porucznik. — Nie masz pan kogo znajomego? Suka, jak pan widziałeś, dobra, rasowa, ale mi całkiem niepotrzebna!

— Nie wiem... Jakichże ja tu mam znajomych?

Po drodze aż do samego mieszkania Knapsa nic do siebie nie przemówili. Wreszcie kiedy Knaps uścisnął dłoń porucznika i otworzył furtkę wchodową, Dubow kaszlnął i odezwał się niepewnym głosem:

— A niewiadomo też panu, czy tutejszy oprawca przyjmuje psy?

— Myślę, że przyjmuje... Na pewno jednak powiedzieć nie mogę:

— Poszlę jutro sukę do niego... Niech ją tam licho porwie, niechaj ją oprawca udusi... Obrzydliwe psisko! Nieznośne! Nietylko, że nieporządki robi w mieszkaniu, ale wczoraj pożarła mięso w kuchni. I żeby to jeszcze była wyżlica, ale to dyabeł wie co takiego! Mieszanina psa podwórzowego ze świnią! Dobranoc!

— Do widzenia! — odpowiedział mu Knaps, zamykając furtkę.

KRONIKA.

Lwów 15 października.

P. marszałek hr. Potocki wyjechał na kilka dni ze Lwowa do Wiednia w celu złożenia przysięgi jako tajny radzca.

Pani Helena Modrzejewska przybyła do Lwowa z mężem p. Karolem Chłapowskim i zamieszkała w hotelu Europejskim.

Zmiana własności. Dobra Dobrków, Złotoiya i Gułęczyna w powiecie pilzneńskim nabył dr. Józef Kaden od p. Hieronima Sykosy za 300.000 K.

Konkursa ogłaszają: Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie na posadę lekarza okręgowego w Nowem Siole. Podania do 30 listopada b. r. — Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze na posadę lekarza okręgowego w Starej Soli. Podania do 15 listopada br.

Prośba do dyrekcyi policyi Wiele osób udaje się po raz wtóry za naszem pośrednictwem z prośbą do dyrekcyi policyi, aby nakazała dorożkarzom wyjeżdżać w karetach, a nie w kabryoletach, gdyż zimno i ciągła słota nie dozwala używać teraz otwartych powozów. Zwłaszcza panie, jadące do teatru lub do Filharmonii, albo na rauty, ubrane w lekkie suknie, bardzo narzekają na to, że dzięki pobłażliwości policyi dla fiakrów lwowskich muszą się przeziębiać, lub conajmniej niszczyć ubranie.

Wypadek czy usiłowane otrucie? Prof. uniw. dr. Władysław Niemiłowicz, zamieszkały w budynku klinicznym przy ul. Piekarskiej, powrócił wczoraj wieczorem do domu i — jak zwykle — zażądał od służącego, Antoniego Sawickiego, szklanki mleka. Gdy mu je służący podał, prof. Niemiłowicz po połknięciu kilku zaledwie kropel poczuł na języku dziwny smak goryczy. Nie pił więc mleka dalej, lecz zlał je do innego naczynia. I oto pokazało się, że w mleku była strychnina. Przeprowadzone natychmiast badanie chemiczne potwierdziło to. Ponieważ klucz do gabinetu, w którym znajdowały się różne chemikalia, miał tylko Sawicki, przeto podejrzewają go o usiłowane otrucie. Aresztowany przez policyę, tłómaczy, iż zajść musiała jakaś pomyłka. Prof. Niemiłowicz ma się dobrze, skarży się tylko na ból w karku.

Przeciw X. Stojałowskiemu. Biskup przemyski X. Pelczar wydał dnia 7 bm. do wszystkich proboszczów swojej parafii następujące rozporządzenie:

„Doniesiono nam, że X. St. Stojałowski w dwóch parafiach naszej dyecezyi bez naszego pozwolenia i wbrew woli miejscowych pasterzy odważył się poświęcić uroczyście krzyże pamiątkowe,— że nadto wystąpienie jego dało powód do pewnego wzburzenia ludu. Ponieważ tedy X. Stojałowski wdziera się samowolnie w prawa biskupie i pasterskie, przeto nakazujemy, aby WW. Rządzcy kościołów, czy to świeccy, czy zakonni, nie dopuszczali X. Stojałowskiego do ołtarza, jeżeli się nie wykaże osobnem pismem naszem, że mu wolno w tym a tym kościele i w tym a tym dniu odprawić cichą Mszę św. Prawienia kazań w obrębie dyecezyi zabronił X Stojałowskiemu ś. p. biskup Łukasz Solecki, a zakazu tego należy i na przyszłość ściśle przestrzegać. Gdyby w jakiej parafii wzniesiono krzyż pamiątkowy ku czci Zbawiciela, ma go poświęcić uroczyście miejscowy duszpasterz, na co niniejszem pozwalamy. Jeżeliby w takim razie część parafian chciała wezwać X. Stojałowskiego do poświęcenia krzyża lub do wypowiedzenia mowy w tym akcie, powinien Rządzca parafii oprzeć się temu stanowczo i donieść o tem bezzwłocznie do Ordynaryatu“.

Zimowy rozkład jazdy na miejskiej kolei elektrycznej rozpoczyna się z dniem 16 bm. Wedle tego rozkładu pierwsze wozy odjeżdżać będą ze stacyi końcowych o godzinie 7 rano, zaś opuszczać będą te stacye o godzinie pół do 11 w nocy. Na linii „cerkiew św. Piotra i Pawła — cmentarz Łyczakowski“, kursować będzie jeden wóz stale od godziny 2 po południu do godziny 5 wieczorem.

Z teatru. „Śpiący rycerze“, których jutrzejsza premiera świetnie się zapowiada, grani będą w bieżącym tygodniu trzy razy, t. j. we czwartek, w sobotę i w niedzielę wieczór. Na przedstawienie popołudniowe w niedzielę daną będzie senzacyjna sztuka Heyermannsa pt. „Nadzieja“. W piątek daną będzie po raz 10 ty wesoła i ciesząca się wielkiem powodzeniem operetka „Świat na opak“.

Jutrzejszy koncert Filharmonii budzi wielkie zainteresowanie z powodu występu znakomitego pianisty Józefa Śliwińskiego i pani Korolewicz-Waydy, artystki opery warszawskiej. Dziś wieczorem odbędzie się próba generalna koncertu. Program bardzo umiejętnie ułożony wypełniają utwory Mozarta, Gounoda, Rubinsteina, Fibicha, Chopina, Noskowskiego, Niewiadomskiego, Paderewskiego.

Jako ostatni punkt programu odegraną zostanie pierwsza Rapsodya Liszta. P. Śliwiński wystąpi w Filharmonii tylko raz jeden, gdyż już w sobotę Lwów opuszcza.

Nieprawdziwe wiadomości podają niektóre dzienniki lwowskie o zapisach, jakie porobić miał śp. Kalikst ks. Foniński. Dotychczas nic jeszcze nie wiadomo, jaką była ostatnia wola zmarłego, a otwarcie testamentu nastąpi jutro, we czwartek.

Niezwykły sposób zmuszenia teścia do wypłaty posagowej gotówki. Przed kilku dniami po południu prezes jednego z lwowskich żydowskich stowarzyszeń dobroczynności otrzymał przysłane mu przez kasyera stowarzyszenia p. Salomona X., klucze od kasy i list, w którym donosi p. Salomon, że zdefraudował 6.000 K. i że teraz odbierze sobie życie. Prezes pośpieszył natychmiast wraz z dwoma dorosłymi synami do mieszkania kasyera, którego zastał zajętego pakowaniem walizki. Przy pomocy synów zaprowadził prezes defraudanta do lokalu stowarzyszenia i zwołał natychmiast posiedzenie członków zarządu. Po otwarciu kasy i po przekonaniu się, iż brakuje w niej 6.000 K., postanowił zarząd wydać kasyera sądowi. Uchwały tej jednak nie wykonano, gdyż teść kasyera zapłacił towarzystwu całą zdefraudowaną przez zięcia sumę. Zdawało się, że cała sprawa została już załatwiona. Atoli nazajutrz o godz. 10 rano odebrał z poczty prezes towarzystwa list pieniężny, zawierający 6.000 K. w banknotach, nadany przez kasyera-defraudanta w dniu przyznania się do defraudacyi. List ten otworzył prezes w biurze przy świadkach. Tak więc towarzystwo otrzymało podwójne odszkodowanie za zdefraudowaną sumę. Niezrozumiałem było to dla prezesa, przeto znowu zwołał posiedzenie zarządu i zawezwał na nie kasyera. Nie wiadomo, co tam rozprawiano, dość, że panowała na posiedzeniu wielka wesołość. W rezultacie zaś oddano kasyerowi klucze i 6.000 K., którą to kwotę przysłał on pocztą. Gdy teść kasyera dowiedział się, jaki obrót sprawa cała wzięła, udał się do towarzystwa i żądał tam zwrotu zapłaconych przez niego za zięcia 6.000 K. Zięć zwrócił mu tę kwotę, ale nie w gotówce, lecz w wekslach, które otrzymał od teścia tytułem posagu. Weksle te były bezwartościowe, gdyż teść kasyera był bankrutem i twierdził, że nie posiada żadnego majątku. Chcąc otrzymać posag w gotówce, kasyer użyć więc musiał podstępu, a podstępem tym była właśnie udana defraudacya.

Z kolei. Stacya Turka położona na szlaku Lwów-Itzkany, otwarta dotychczas tylko dla nieograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla ograniczonego ruchu towarowego, została z dniem 5 października 1902 otwartą dla ogólnego ruchu bez ograniczenia.

Henryk Sienkiewicz doniósł redakcyi *Biesiady Literackiej*, która pierwsza nabyła prawo drukowania nowej jego powieści p. t. „Na polu chwały", że w tym roku powieści tej nie ukończy z powodu nawału zajęć. W przyszłym atoli roku powieść będzie gotowa.

Pociągi z Paryża do Pekinu. W Paryżu odbyła się konferencya dyrektorów kolei, które leżą na linii Paryż-Pekin. Uchwalono prowadzić trzy pociągi kuryerskie na tydzień, które drogę z Paryża do Pekinu odbywać będą przez Kolonię, Berlin, Warszawę, Moskwę i Irkuck. Pociągi te zaczną kursować w przyszłym roku.

Zmarli. W Suchodole pod Krosnem zmarł Jan Górski, nauczyciel tamtejszej krajowej niższej Szkoły rolniczej, były kierownik Szkoły uprawy lnu w Gródku, przeżywszy lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 10 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Cei chybiony.

A. Jakże spałeś dzisiejszej nocy. Czyś posłuchał mojej rady i rachował?

B. Narachowałem do 30.000.

A. No i usnąłeś?

B. Nie, bo już czas był wstawać.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 22gi „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek po raz 1szy „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Świerzyńskiego. — W piątek po raz 9ty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. „Nadzieja" sztuka w 4 aktach Heyermannsa. — Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 3ci „Śpiący rycerze". — W poniedziałek po raz 11sty „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę dnia 18 bm. „Gałganiarz paryski" sztuka w 5 aktach z prologiem F. Pyat'a. Początek o 7mej. W niedzielę dnia 19 bm. o wpół do 4tej po poł. „Królowa przedmieścia" wodewil w 5 aktach Krumłowskiego. Wieczorem o 7mej „Zamarstynów się bawi" czyli „Bi dni" sztuka w 5 aktach L. Świderskiego.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Wczorajszy koncert odznaczał się znowu bardzo zajmującym programem. Na wstępie odegrano jeszcze jeden utwór z literatury muzycznej czeskiej, „Karnawał" Dworzaka. Odznacza się on pod względem faktury i instrumentacyi znanemi zaletami tego kompozytora, ale styl jego zdaniem naszem mało ma podniosłości, a ustępy, w których muzyka przybiera charakter orgiastyczny, działają tylko samą siłą dźwięku. Nastąpił słynny Saint-Saënsa „Taniec szkieletów" (Danse macabre). Wśród kompozytorów żyjących Saint-Saëns niezaprzeczenie najbardziej jest subtelny. Odznacza się on rzeczywistą oryginalnością, a przytem muzyka jego jest nietylko charakterystyczna, ale i piękna i mile brzmiąca. Utwory jego interesują zarówno instrumentacyą, w której nie ma nic brutalnego, jak prowadzeniem melodyi. Melomani nasi mają niezawodnie jeszcze w świeżej pamięci odegrany przez Towarzystwo muzyczne utwór jego p. t. „Potop", który wówczas tak nadzwyczajnie się podobał. „Taniec szkieletów" jest również utworem nader interesującym, przyznać atoli trzeba, że go grano wczoraj niezupełnie odpowiednio do jego charakteru. Tempo było za powolne i wogóle nastrój groteskowy całej tej kompozycyi nie wystąpił dość wyraźnie. Mimo to zajęła ona słuchaczy w wysokim stopniu.

Drugą część koncertu wypełniła „Symfonia szkocka" Mendelsohna, według oceny Wagnera jedno z najlepszych dzieł tego autora. Symfonia ta jest pełna melodyjności we wszystkich czterech swych częściach, a miejscami odznacza się niepospolitą siłą, utrzymaną zawsze w granicach harmonijnej piękności. Zwłaszcza partye skrzypcowe dają pole artystom do gry bardzo ładnej i efektownej. Życzyć sobie wypada, ażeby ten utwór powtórzono na jednym z przyszłych koncertów, zwłaszcza, że orkiestra niezupełnie jeszcze zdołała wczoraj wypuklić wszystkich jego piękności.

W trzeciej części koncertu odegrano sympatyczny gawot z opery „Manon" Masseneta, który w przedstawieniu opery tej u nas był opuszczony oraz uwerturę do „Tannhäusera", nigdy nie chybiającą wrażenia. Publiczność zebrała się dość licznie. Oklaskiwała ona hucznie każdy numer programu. P. Czelańskiemu wręczono lirę z żywych kwiatów ułożoną.

* **Pisownia polska w ćwiczeniach.** Ułożyła Marya Dzierżanowska. Część I. Nakład Jana Fiszera.

Jestto podręcznik wprowadzający dzieci w naukę pisowni polskiej za pomocą samodzielnych ćwiczeń. Dziecko uczy się na doskonale zestawionych przykładach, kiedy pisać wielkie litery, gdzie się pisze *u*, a gdzie *ó*, z wyrazów pisanych przez *o* urabia inne pisane przez *ó* i naodwrót np. odmowa— mów, robić — rób, dowie się, że „żabka" dlatego pisze się przez *b*, bo pochodzi od „żaba" itd. Autorka uważa swój podręcznik za praktyczny wstęp do gramatyki polskiej i zupełnie słusznie. Metoda jej jest zarówno oryginalną, jak, o ile się zdaje, pożyteczną; dobre są zwłaszcza ćwiczenia, w których dziecko ma dopisywać różne litery na miejsce kropek i musi zastanowić się, jak co pisać należy. Np. Rolnicy siej. i orz. Wiemy z doświadczenia, że nawet wiele osób starszych, które jednak zaniedbały pisownię, napisałoby „siejom" zamiast „sieją," podobnie jak piszą „widządz" lub „widzonc" zamiast „widząc". Podręcznik Dzierżanowskiej zapobiega takim złym przyzwyczajeniom.

* **Julian Adolf Święcicki** „Historya literatury powszechnej w monografiach.". Tom V. „Literatura perska". Dwie części. Warszawa. Nakład Biblioteki dzieł wyborowych. Nowy Świat 47. 1902.

Nieraz już podnosiliśmy, jak wielką zasługę ma p. Święcicki, podjąwszy się napisania po polsku historyi literatury powszechnej w monografiach. Będzie to prawdziwie pomnikowe dzieło, które powinno się znajdować w bibliotece każdego wykształconego Polaka. Obecnie wychodzi już piąty tom tego wydawnictwa, a cechują go, podobnie jak poprzednie, ogromne oczytanie autora, jego znawstwo i smak literacki, tudzież wielka przystępność i przejrzystość wykładu, potoczysty styl, doskonały dobór cytatów w pięknych tłómaczeniach. Tom ten obejmuje dzieje literatury perskiej a rozdzielony jest na dwie części z powodu znacznego materyału, trzeba bowiem uwzględnić, że literatura perska nie jest zamarłą, lecz rozwijała się aż do dni naszych i rozwija się dalej. Jak zwykle, tak i tu, za tło do obrazu literatury służy wyczerpujący i barwnie skreślony opis dziejów politycznych, religii, kultury i sztuki Persów.

H. Orlicz Garlikowska. *Nie-komedyantka.* Historya teatralna. Warszawa. Jan Fiszer 1903.

Krótka ta powieść kreśli dzieje panny Julii Oleńskiej, która, nie odstraszona losem „Komedyantki" Reymonta, wstępuje do teatru prowincyonalnego i ma do wycierpienia tyle przykrości ze strony dyrektora, reżysera, kolegów i koleżanek, że wreszcie zniechęcona porzuca zawód sceniczny i udaje się na uniwersytet do Szwajcaryi. Przejścia początkującej aktorki w prowincyonalnym teatrze są widocznie podchwycone z życia, tak samo typy teatralne aktorów, natomiast świat dziennikarski skreślony jest bardzo powierzchownie. Powieść Garlikowskiej nie ma dużych pretensyi literackich, trzyma się zwykłej metody realistycznej, ale ponieważ jest napisana z werwą, przeto możemy ją polecić do przeczytania wszystkim panienkom, które tęsknią do karyery scenicznej, a jest takich u nas bardzo dużo.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 października.

(Z). Zwołana na dziś konferencya przywódców stronnictw parlamentarnych z p. Koerberem, tudzież rozpoczynająca się pojutrze sesya rady państwa, wzbudzają w sferach giełdowych oczekiwanie ważnych wypadków politycznych. Wobec tego nastała cisza na giełdzie, spekulanci bowiem obawiają się rozpoczynać jakiekolwiek operacye, lecz czekają, co najbliższe dni przyniosą. W kilku tylko walorach był jaki taki ruch, a mianowicie w akcyach tytoniowych, które są obecnie przedmiotem spekulacyi zwyżkowej na wielkie rozmiary na giełdzie paryskiej, tudzież w akcyach węgierskich kopalń węgla.

Na kurs tych ostatnich wpływa korzystnie wiadomość o toczących się właśnie rokowaniach co do dostawy węgla węgierskiego do Ameryki. Z Berlina donoszą, że w tym tygodniu jeszcze odejdzie pierwszy transport węgla westfalskiego do Ameryki drogą na Bremerhaven. — Austryackie fabryki wagonów i lokomotyw znów skarżą się na brak obstalunków. Niektóre z nich pracują tylko przez 4 dni w tygodniu. Rady zawiadowcze tych fabryk postanowiły zwrócić się do rządu z prośbą, by już teraz porobił te zamówienia, jakie wedle ułożonego programu inwestycyjnego zamierza porobić dopiero za dwa lata.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 682·75, węg. Zakł. kredyt. 722·00 Anglobanku 273·50, Unionbanku 538·00, Länderbanku 394·00, Bankvereinu 455·00, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 712·75, Lombardy 77·25, Kol. Elbethal 462·00, Północnej 5720, Czerniowieckiej 558·00, Alpiny 368·50, Rima Muranyi 491·00, Praskiego Tow. żel. 1515·00, Fabryki broni 312·00, Tureckie tytoniow. 326·50, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 97·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·25, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureo. 113·50, Marki 116·95, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 14 października. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·15, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·75 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·50 do 5·75, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·25 do 11·50, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 50·— do 55·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 95·— do 100·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·25, zielony 9·00 do 9·25, pastewny 6·00 do 6·25 bobik koński 5·00 do 5·10, wyka 5·50 do 5·75 otręby pszenne 3·50 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·50 do 32·75, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·00 do 33·50, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·25 do 33·75, nadkontyngent 15·50 do 15·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·00 do 35·50, nadkontyngent 16·50 do 17·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Parlament francuski.

(Telegramy „Przeglądu").

Paryż 15 października. Izba deputowanych zebrała się wczoraj po feryach na pierwsze posiedzenie. Przewodniczył prezydent Bourgeois. Dep. Basly postawił wniosek o zaprowadzenie ubezpieczenia robotników na starość i domagał się dla tego wniosku nagłości. Nagłość uchwalono.

Dep. Baudry d'Asson wniósł o postawienie gabinetu w stan oskarżenia za to, iż przez zamykanie szkół kongregacyjnych dopuścił się przekroczenia ustaw, i również domagał się uchwalenia dla tego wniosku nagłości. Nagłość odrzucono 414 głosami przeciw 53, poczem Izba przeszła do porządku dziennego.

Minister skarbu Rouvier przedłożył budżet na r. 1903. Wynosi on w rozchodach i dochodach po 3.565,000.000 franków. Minister, przedkładając budżet, podniósł, iż dla przywrócenia równowagi budżetowi stworzyć potrzeba nowe dochody w wysokości 207 milionów fr. Dochód z podatku cukrowego w porównaniu z rokiem ubiegłym jest o 41 milionów mniejszy.

Paryż 15 października. W dalszym ciągu obrad w Izbie deputowanych na żądanie prezydenta gabinetu Combesa uchwalono załatwić od razu wszystkie interpelacye w sprawie zamknięcia szkół kongregacyjnych i przystąpić natychmiast do dyskusyi. Dep. Aynard wystąpił ostro przeciw zamykaniu szkół klasztornych i rzekł, że był to pierwszy krok do kompletnego stłumienia wolności nauki religii. (Okrzyki na skrajnej lewicy: Tak jest!). Ministerstwo zwalcza nie szkoły klasztorne, lecz wiarę chrześcijańską. Niechaj rząd ma to przed oczyma, że jenerałowie boerscy, których Paryż teraz tak owacyjnie przyjmuje, czerpali tylko w swej niewzruszonej wierze siłę do spełnienia tak wspaniałych czynów bohaterskich. (Burzliwe oklaski na prawicy i centrum). Mówca wykazuje, że zamykanie szkół kongregacyjnych sprzeciwiało się ustawom i zasadom wolności. — Dep. Demin oświadcza, że opór ludności bretońskiej nie pochodzi tylko z uczuć chrześcijańskich, lecz jest także reakcyą przeciw zamachom na jej wolność. Mówca protestuje przeciw twierdzeniu, iż ruch ten ma charakter rojalistyczny i gani użycie wojska do zamykania szkół.

Dalszy ciąg dyskusyi we czwartek.

Paryż 15 października. Deputowanym rozdano księgę żółtą o odbytej w lipcu międzynarodowej konferencyi w sprawie handlu dziewczętami. Zawiera ona protokół posiedzenia, oraz uchwalone przez konferencye rezolucye.

Paryż 15 października. Stronnictwo socyalistyczne postanowiło postawić kandydaturę Jaurèsa na wiceprezydenta Izby deputowanych.

Strejki.

(Telegramy „Przeglądu").

Nowy Jork 15 października. Prez. Roosevelt udał się do miliardera Morgana z prośbą o podanie środków zakończenia strejku. Morgan oświadczył, że nic zrobić nie może. Podobno właściciele kopalń zgodzili się na zamianowanie komisyi, która się ma zająć sprawą uregulowania stosunków między właścicielami kopalń a robotnikami. Pracodawcy zgodzą się na uchwały komisyi pod warunkiem, że robotnicy, skoro komisya się utworzy, powrócą do pracy. Komisya uchwali termin wejścia jej uchwał w życie, a uchwały te obowiązywać będą przez trzy lata tak Towarzystwa górnicze, jakoteż i robotników w Towarzystwach tych zajętych. Do komisyi powołany będzie jeden oficer inżynieryi, względnie marynarki i inni rzeczoznawcy, oraz wybitni socyolodzy. Delegat robotników Mitchell otrzymał zaproszenie do Waszyngtonu na konferencye z prez. Rooseveltem. Sądzą, iż zaproszenie to przyjmie.

Paryż 15 października. Prefekci departamentów Pas de Calais i Nord wystosowali pisma do Towarzystw, do których należą kopalnie węgla w ich departamentach, z zawiadomieniem, iż podjęli się zadania pośredniczenia między pracodawcami a robotnikami celem załagodzenia konfliktu.

Paryż 14 października. Dzienniki donoszą z Valenciennes, że czerwony i żółty syndykat od wczoraj działają w zupełnej zgodzie. Strejk w departamentach Nord i Pas de Calais jest powszechny.

Wilkesbarre 15 października. Część strejkujących oświadczyła się za odrzuceniem propozycyi prezydenta Towarzystwa węglowego, druga zaś część za przyjęciem. Sprawę rozstrzygnie prawdopodobnie Mitchell.

Mons 15 października. W miejscowości granicznej Quevrin przeszli granicę belgijską strejkujący górnicy francuscy i wkroczywszy na terytoryum belgijskie, zajęli groźną postawę wobec żandarmów belgijskich. Gdy żandarmi zagrozili, iż użyją broni, górnicy cofnęli się z terytoryum belgijskiego.

Charleroi 15 października. 500 górników przyłączyło się do strejku; żądają podwyższenia płacy.

Paryż 15 października. W zagłębiu Pas de Calais noc ubiegła przeszła burzliwie. Wojsko musiało rozpraszać strejkujących.

St. Etienne 15 października. Składacze drukarscy oświadczyli przedstawicielom górników, że solidaryzują się z nimi i rozpoczynają również strejk.

Boerowie w Paryżu.

(Telegramy „Przeglądu").

Paryż 15 października. Podczas bankietu powiedział Dewet w swej mowie: Złożyliśmy broń. Jakkolwiek utraciliśmy niezawisłość, to nasz naród nie przestał istnieć i istnieć nie przestanie. Jako ludzie uczciwi pozostaniemy wierni zawartej ugodzie. Bronić jednak chcemy naszego języka i naszych obyczajów. Nie chcę przez to powiedzieć, jakobyśmy chcieli jeszcze raz broń podnosić; broni tej nawet nie posiadamy, a z nieba ona nie spadnie. Pragniemy autonomii, a w uzyskaniu samorządu sądzimy, że możemy liczyć na pomoc narodu francuskiego.

Paryż 15 października. Jenerałowie boerscy Botha i Dewet byli wczoraj po południu na przyjęciu w ratuszu. Po drodze witano ich owacyjnie. W ratuszu przyjął ich wiceprezydent rady Lemeunet i wielu radnych. Lemeunet wzniósł toast, w którym rzekł, że pomny na proklamowane przez Gambettę zasady sprawiedliwości, wita w jenerałach podziwu godnych wojowników i wielkich obywateli, i apeluje do wszystkich Francuzów, ażeby nie zapominali o ofiarach wstrętnej wojny. Botha podziękował, potem na żądanie zebranych przed gmachem tłumów, wyszli obaj jenerałowie na balkon, a tłumy stojące na placu owacyjnie ich aklamowały.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 15 października. *Français* wspomina o wiadomości jednego z pism tutejszych, że w Kilonii mają modele wszystkich zagranicznych łodzi podwodnych, także francuskich, i bardzo gwałtownie atakuje dyrektora biura w ministerstwie marynarki za to, że polecił szwajcarskiemu inżynierowi Pitet wypracować plany nowej łodzi podwodnej.

Paryż 15 października. Wczoraj przybył tu król grecki.

Berlin 15 października. *Berliner Tageblatt* doniósł, że w razie nadejścia prośby jenerałów boerskich o audyencyę, urząd spraw zagranicznych przedłoży ją cesarzowi. Wobec tego biuro Wolffa dowiaduje się, że sprawę przyjęcia jenerałów boerskich przez cesarza, jak to już doniosła *Nordd. Allg. Zeitung*, załatwiono odmownie.

Berlin 15 października. Biuro Wolffa donosi, że starszym prezydentem Prus zachodnich zamianowano starszego burmistrza Gdańska, Delbrücka.

Kraków 15 października. Otwarcie salonu malarzy polskich nastąpi w sobotę nieodwołalnie. Dotychczas nadeszło przeszło 200 obrazów.

Warszawa 15 października. Znany literat i adwokat, Włodzimierz Spasowicz, przybył tu z Petersburga, aby na stałe zamieszkać.

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt 15 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów sejmu węgierskiego wniósł poseł Nessi (z partyi kossuthowskiej) interpelacyę do prezydenta ministrów tej treści: Czy p. Szell zechce podać przyczyny, dla których Monarcha nie brał udziału w uroczystościach w Koloszvarze i dlaczego członkowie rodziny cesarskiej odmówili zaproszenia na tę uroczystość. Interpelanci zapytują dalej prezydenta, czy nie byłoby wskazanem, aby zaniechano odgrywania hymnu cesarskiego, ponieważ to rozdrażnia publiczność i może tu i ówdzie wywołać nieprzyjemne zajścia.

(W Koloszwarze odbywały się teraz uroczystości z powodu odsłonięcia pomnika Macieja Korwina, jednego z najdzielniejszych królów węgierskich, który słynnym był między innemi także z tego, że w wojnach z ówczesnem cesarstwem niemieckiem bił wojska cesarskie, zdobył Wiedeń i aż do śmierci w nim rezydował. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 15 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie subkomitetu technicznej komisyi przybocznej Rady dla budowy dróg wodnych. Po długiej dyskusyi, która toczyła się na podstawie przedłożonego przez dyrekcyę dla budowy dróg wodnych exposé, uchwalono propozycye tej dyrekcyi w sprawie głównych pomiarów dla mających być wybudowanymi kanałów i w sprawie rozpisania konkursów na dźwignie do podnoszenia statków. Referentem subkomitetu dla komisyi technicznej wybrano radzcę dworu prof. Schöna.

Kraków 15 października. Z powodu rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki odprawił dziś o godzinie 11 rano X. kanonik dr. Stanisław Spiss uroczyste nabożeństwo. Kazanie wygłosił X. Bandurski. W nabożeństwie wzięli udział: prezydent miasta, Rada miejska, towarzystwo imienia Kościuszki i młodzież szkolna. Grobowiec Kościuszki w grobach królewskich przybrano kwiatami i oświecono lampionami.

Wiedeń 15 października. Trybunał państwowy obradował dziś pod przewodnictwem prezydenta Ungera nad zażaleniem dra Chvarschetza, który wniósł był podanie w języku słoweńskim do magistratu miasta Cylei. Gdy jednak tego podania nie uwzględniono, ponieważ było napisane w języku słoweńskim, dr, Chvarschetz wniósł zażalenie do Wydziału krajowego styryjskiego, który jednak zatwierdził rozstrzygnięcie magistratu cylejskiego. Wtedy dr. Chvarschetz wniósł zażalenie o naruszanie ustaw zasadniczych do Trybunału państwowego, który dziś to zażalenie uwzględnił, powołując się na ustęp 2 artykułu 19 ustaw zasadniczych, który nakazuje wszystkim władzom krajowym przyjmować podania, wniesione w jednym z języków krajowych.

Paryż 15 października. Wczoraj wieczorem odbyło się wielkie zgromadzenie na cześć generałów boerskich w gmachu nowego teatru Po przemówieniu prezydenta komitetu dla niezawisłości Boerów zabrał głos gen. Botha, który dziękował Francyi imieniem narodu boerskiego za przyjęcie Krügera w swoim czasie, o czem Boerowie dowiedzieli się, zdobywszy pociąg, który wiózł tę wiadomość, i za wysłanie fracuskich ambulansów.

Gdy Bootha wspomniał o obozach koncentracyjnych i niszczeniu ferm, dały się słyszeć okrzyki oburzenia. Botha taksuje szkodę, którą Boerowie w czasie wojny ponieśli, na 1,500.000.000 franków. Na pokrycie tego ofiaruje im rząd angielski tylko 75 mil. franków. Apelujemy do Europy — zakończył Botha swą mowę — nie, aby uzyskać polityczną interwencye, lecz o pomoc materyalną.

Następnie zabrał głos gen. De-Wet, który między innemi powiedział: „Nie jestem wcale Napoleonem (okrzyki: „Pan jesteś bohaterem"). Pozostaniemy wierni naszemu słowu, danemu Anglii, i spodziewamy się, że Europa o nas nie zapomni". W końcu dziękował za życzliwość Francuzów dla Boerów.

Po przemowach urządzili zebrani składkę, która przyniosła 5.870 fr.; wręczono generałom boerskim medal pamiątkowy.

Licznie zgromadzona publiczność witała na ulicach miasta owacyjnie wodzów boerskizh.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 15 października. Książę H. Lubomirski z Równego. Hr. F. Zamoyski z Urycza. A. Sachs z Przemyśla. H. Ungar z Wiednia. A. Zadora z Kijowa. J. Klager z Berna. J. Śliwiński z Królestwa Polskiego. B. Bogusz z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 15 października. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. M. Polański z Kamienny. W. Małecki z Zarubiniec. X. Rudkowski z Szczurowic. M. Chorośnicka z Chorośnicy. O. Jankowski z Jarosławia. K. Kastner ze Stanisławowa. Fr. Sobestański z Warszawy. E. Zdanowicz z Borysławia. M. Podhorska z Rosyi. Dr. Langer z Tarnopola. T. Chłapowski z Borysławia. A. Them z Żełdca. J. Abgarowicz ze Stanisławowa. P. Osers z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 15 października. J. Gizowski z Podwysokiego. F. Janowscy z Rożniatowa. T. Bobrzyński z Drohobycza. K. Kaudis z Dembicy. H. Sawczyński z Bełza. E Matzka, R. Baller i W. Bekers z Wiednia. R. Niesiołowska z Kielc. A. Kliszewicz z Odessy. S. Kędzierski z Mereszczowa. S. Merinowie z Brzozowa. M. Biliński z Jarosławia. L. Koch z Wiednia. J. Biliński z Kołomyi. G. Simon z Paryża. A. Milewski z Sambora. R. Dmowski z Krakowa. Z. Parnes z Podwołoczysk.

§ **Wiedeń 15 października.** (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 11.586 które płacono: prima od 108 do 110, średnie i stare 100—106, lekkie od 92—98, prosięta od 72—94 halerzy za kilogram żywej wagi.

Wiedeń 15 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%		264.—
„ „ „ „ „ „	1889 3%	262 50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%		—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%		285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%		253 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%		88 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		113 —

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.— Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76.50, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 247.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 października.

Marki 117.03, renta majowa 100.80, węg. renta koronowa 97.80, Akcye: austr. zakł. kredyt. 682.25, węg. zak. kred. 723·00, anglobanku 273.50, unionbanku 538.—, bankvereinu 455.50, länderbanku 395.00, kolei państw. 711.00, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 462.00, fabryki broni 315.—, tytoniowe 000.00, alpiny 365.00, Rima Muranyi 488.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 113 50, ruble 253·00. Usposobienie słabe.

Wiedeń 14 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·50 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 14 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 14 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·15 Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 14 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·10. Laura 000·00.

Wiedeń 15 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·33—7·34, na wiosnę 7·41—7·42; żyto na na jesień 6·55—6·56, na wiosnę 6·62—6.63; kukurudza na wrzesień-październik 6·52—6·54, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·34—6·35, na wiosnę 6·40—6·41. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna, kukurudza dobrze. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 15 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·17—7·18, na kwiecień 7·24—7·25; żyto na październik 6·32—6·33, na kwiecień 6·37—6·38; owies na październik 5·62—5·63, kwiecień 6·09—6·10; kukurudza na maj 5·67—5·68. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·80, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·82*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·80, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Magdusia dziwiła się sama sobie, że tak otwarcie odpowiada, lecz pytania były zadawane w taki sposób, że wywoływały szczere odpowiedzi.

Miło jej było, że niechęć gościa topnieje, bo czuła, że z jakiegoś niewiadomego i niepojętego dla niej powodu pani Wright zaczyna być usposobioną dla niej życzliwiej.

— Co za dziwne przeznaczenie: zostać żoną pierwszego pokochanego mężczyzny!

Magdzia uśmiechnęła się, kiwając główką.

— To wielkie, bardzo wielkie szczęście — mówiła pani Violeta. — Sądziłam, że takie rzeczy dzieją się tylko w powieściach. Więc pani jest zupełnie szczęśliwą?

— O, tak, najszczęśliwszą kobietą na świecie.

— Zdaje mi się, że na to zasługujesz. Zresztą, jesteś pani istotnie ładną. Gdybyś miała rywalkę, to zobaczywszy panią, doznałaby pewnej pociechy, że taka śliczna osóbka wyrugowała ją z serca p. Crosse. To złagodziłoby jej porażkę.

Magdzia zaśmiała się.

— Ja nie mam i nie miałam rywalki — rzekła — mój mąż mnie dopiero pokochał prawdziwie.

— Taak? Bardzo się dobrze składa, że oboje rozpoczynacie życie z białemi, niezapisanemi kartami. Wydawałaś mi się pani ładna przed chwilą, gdyś się na mnie gniewała, ale ślicznie ci także z tym rumieńcem. Gdybym była mężczyzną, mąż pani miałby we mnie rywala. A więc on nigdy nikogo nie kochał przed poznaniem pani? Sądziłam, że i to trafia się tylko w książkach.

Te ostatnie słowa powiedziane były tonem ironicznym. Magdzia przy swojej wrodzonej wrażliwości, odczuła to instynktownie; podniosła oczy i zdziwił ją wyraz cierpienia na twarzy pani Wright. Po chwili zmienił się on w tkliwą powagę.

— Szczęśliwy zbieg okoliczności — rzekła Violeta. — Posłuchaj jednak dobrej rady, którą pozwolę sobie udzielić ci: Nie bądź samolubną w życiu małżeńskiem.

— Samolubną? — podchwyciła Magdzia ze zdziwieniem.

— Tak, istnieje samolubstwo rodzinne, nielepsze, a może nawet gorsze od osobistego. Dwoje ludzi kocha się wzajem, nie myślą o nikim, prócz o sobie: cały świat mógłby zaginąć, byle ich miłość przetrwała. Ja to właśnie nazywam rodzinnem samolubstwem. Jest ono wstydem i grzechem.

Pani Wright wyrzucała słowa szybko, jakgdyby te gorzkie myśli ciężyły jej długo na sercu, a dotychczas nie miała przed kim ich wynurzyć.

— Pamiętaj pani o kobietach mniej szczęśliwych od siebie — mówiła dalej. — Pamiętaj o owych tysiącach, które pragną miłości prawdziwej, a znaleźć jej nie mogą; ich serca łakną tego daru, którym natura powinna wszystkich obdzielać; ale natura obowiązków swoich nie spełnia, długów swoich nie płaci. Pamiętaj o kobietach brzydkich, opuszczonych. Przedewszystkiem pamiętaj o tych, które dały się zgubić przez nadmiar serca, przez nadmiar zaufania, przez słabość miłosną. Rodzinne samolubstwo zamienia każdy dom w fortecę, obwarowaną przeciw tym zbłąkanym wędrowcom. Rodziny zadają im ciosy, a potem mszczą się na nich za krzywdę im wyrządzoną, bryzgają na nie błotem, którem ich same splamiły... Gdy sobie przypomnę...

Nie dokończyła, bo słowa uwięzły jej w gardle, przeszły w bolesne łkanie. Ukryła twarz w dłoniach.

Magdzia podbiegła do niej ze łzami w oczach, bo każdy ból cudzy był dla niej także cierpieniem.

— Kochana pani Wright, proszę nie płakać — szeptała, gładząc ją nieśmiało po pięknych, ciemnych włosach. — Proszę nie płakać. Ja rozumiem, że pani musiała dużo przecierpieć. Jabym bardzo chciała przynieść pani ulgę, osłodę. Proszę mi powiedzieć, czy ja nie mogę nic zrobić dla pani?

Ale chwile wzruszeń Violety nie trwały nigdy długo. Przetarła ręką oczy, wyprostowała swoją piękną figurę i przejrzała się w lustrze.

— Madame Claudine zdziwiłaby się, widząc, jak się obchodzę z jej arcydziełem — rzekła, poprawiając kapelusz i włosy. — No, już dobrze. Przykro mi, że dałam z siebie takie widowisko. Zazwyczaj sentymentalnością nie grzeszę. Ale czas już chyba na pociąg. Mam dzisiaj być w teatrze.

— Jakie to dziwne! — rzekła Magdzia, przyglądając się w lustrze swojej spłakanej twarzyczce. — Zabawiła pani ze mną kilka minut, a wydaje mi się pani bliższą od niejednej kobiety, którą znam lat kilka. Czem się to dzieje? Jaki węzeł nas jednoczy? Jest to tem dziwniejsze, że mnie pani niecierpiała, wchodząc tutaj — czułam to, a proszę się nie gniewać, gdy dodam, że po pierwszych słowach i mnie także zdawało się, że pani nie lubię. Ale widzę, żem się omyliła. Dobrze mi z panią. Chciałabym bardzo, żeby mnie pani odwiedzała częściej. A jak tylko będę w mieście, to pospieszę do pani z rewizytą.

Magdzia, pomimo swej uprzejmości, z natury nie była wylaną, dziwiła się sama sobie, że tak odrazu przylgnęła do nieznajomej.

Violeta popatrzała na nią jeszcze tkliwiej, lecz wstrząsnęła głową.

— Nie, wątpię, byśmy się kiedykolwiek w życiu spotkały — rzekła z dziwnem zmieszaniem — wcale się nie spodziewam rewizyty i nie zapraszam pani do siebie. Chciałam tylko panią zobaczyć i zobaczyłam, po raz pierwszy i ostatni.

Usta Magdzi zadrżały, jak zwykle, gdy czuła się dotkniętą.

— Dlaczego pani chciała mnie widzieć? — spytała nieśmiało.

— Ze względu na tę pobieżną znajomość z pani mężem. Ciekawa byłam zobaczyć, jaką też wybrał sobie żonę.

— Mam nadzieję, że nie doznała pani zawodu — rzekła Magdzia, z minką zafrasowaną.

— Zrobił bardzo dobry wybór, lepszy niż sądziłam.

— Więc pani miała złe wyobrażenie o jego guście?

— Przeciwnie, ceniłam go zawsze wysoko.

— Choć pani zna mało mojego męża, ale widzę, że zna pani dobrze ludzi. Nieraz się zastanawiam, czy jestem taką, jakiej mu było trzeba. A pani jak sądzi?

Violeta wpatrywała się w słodką twarzyczkę.

— Tak — rzekła po chwili — sądzę, że pani byłaś właśnie stworzoną dla niego. Masz duszę piękną i czystą. Kobieta może podnieść mężczyznę bardzo wysoko, lub też strącić go bardzo nisko. Nie bądź pani zanadto pobłażliwą. Nie ustępuj, jeśli czujesz, że masz słuszność. Ty jego wciągaj na wyżyny, nie dawaj mu się strącać na padoły. Wówczas szacunek zasili miłość, a oba te czynniki razem są silniejsze, niż każdy z osobna. Sądzę, że potrafisz pani odpowiedzieć temu zadaniu i dlatego twierdzę, że lepszej żony znaleźć nie mógł.

Po za słowami tej dziwnej kobiety, czuć było głęboką znajomość ludzi.

— Jaka pani dobra! — zawołała Magdzia. — Czuję, że każda żona powinna trzymać się tych zasad. Obym zdołała być taką dla Franka!

— A jeszcze jedna rada, zanim panią pożegnam — rzekła pani Wright. — Nie uważaj pani męża za podbitą prowincyę, nigdy nie przyjmuj jego pocałunków, jako rzeczy przyzwyczajenia, rutyny. Nigdy nie folguj sobie w drobnych dowodach troskliwości, które mu okazywałaś od początku. Nie pozwalaj miłości zwietrzeć, wypłowieć; nie odejmuj jej uroku, bo za urokiem pójdzie i samo uczucie. Młode mężatki najczęściej ten właśnie błąd popełniają. Spowodował on więcej nieszczęść, niż wszelkie inne. Kobiety rozumieją to po niewczasie dopiero. Bądź pani troskliwą o wszelkie potrzeby i wygody męża. Przyjemną mu będzie ta myśl jeszcze bardziej od wygody samej. Jeżeli żona nie dba o potrzeby męża, a on jest dobry i pobłażliwy z natury, to nic jej nie powie, ale brak odczuje. „Zmieniło się“ — pomyśli i odtąd zacznie sam się zmieniać. Staraj się pani temu zapobiedz. Jestem bardzo niesamolubna, że pani tych rad udzielam.

— Jest pani bardzo dobra, ja to rozumiem i czuję, że pani ma słuszność. Ale dlaczego pani mówi, że to dowód braku samolubstwa?

— Chciałam przez to powiedzieć, że udzielam pani tych rad zupełnie bezinteresownie. Cóż mnie może obchodzić, czy pani utrzyma, lub nie utrzyma miłości swego męża? Ha! zresztą, czy ja wiem...

Nagle objęła Magdzię w pół i ucałowała ją serdecznie.

— Zacne z ciebie stworzenie — rzekła — i mam nadzieję, że będziesz szczęśliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Gustaw Haukelhammer

nadkonduktor kolei Państwowych

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 14 października 1902 w 43 roku życia.

W smutku pozostała żona z dziećmi zaprasza wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 16-go października b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Królowej Jadwigi l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 14 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Bolesław Kazimierz Serafiński

oficyał c. k. Namiestnictwa

przeżywszy lat 35, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 14 października 1902 r.

W smutku pogrążona matka, zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w czwartek dnia 16 października b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Franciszkańskiej l. 12 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 14 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Eleonora z Niewiadomskich

Podhorska

(za pierwszym mężem MAZEWSKA)

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14 października 1902 r. w 80 roku życia.

Eksportacya zwłok z domu żałoby ulica Dąbrowskiego l. 1 odbędzie się dnia 16 października o godzinie 3-ciej po południu na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążona rodzina, krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 14 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.